

OJCIEC ALBERT WOJTCZAK (1907–1962)

Wstęp

O. Albert Wojtczak był jednym z najbardziej wyróżniających się polskich franciszkanów XX wieku. Jego stosunkowo krótkie życie (niespełna 55 lat), przypadło na okres dwóch wielkich wojen światowych; szczególnie druga wojna światowa to czas dla niego niezwykle ważny, trudny, a nawet bolesny – wykazał się wtedy wielką odpowiedzialnością, odwagą, hartem ducha i nadzwyczajną pracowitością. Minęło już ponad 40 lat od jego tragicznej śmierci, ale jego pamięć w krakowskiej prowincji franciszkanów jest wciąż żywa, zwłaszcza wśród licznych jego uczniów.

Niestety, nie ma do dzisiaj obszerniejszego jego życiorysu, który przybliżyłby tę wyjątkową postać również młodszemu pokoleniu polskich franciszkanów, a także ludziom świeckim, związanym ze środowiskiem franciszkańskim. Drukiem ukazały się tylko dwa jego nekrologi – jeden w języku łacińskim, zamieszczony w ogólnozakonnym czasopiśmie¹, a drugi w urzędowym organie krakowskiej prowincji franciszkanów „Wiadomości z Prowincji”². Ponadto, o. Joachim Bar wydrukował krótki biogram o. Alberta w *Słowniku Pisarzy Franciszkańskich*, wyszczególniając jego prace pisarskie³. O. Jerzy Brusilo, w swej rozprawie magisterskiej, poddał głębokiej analizie kazania o. Wojtczaka, natomiast skrótowe tylko dane biograficzne umieścił jedynie w dwóch pierwszych przypisach⁴.

¹ P. Albertus Wojtczak, „Commentarium Ordinis Fratrum Minorum S. Francisci Conventualium”, An. LIX, Num. III, Julii-Septembris 1962, s. 221.

² C. Niezgodą, O. *Albert Wojtczak*, w: „Wiadomości z Prowincji św. Antoniego Padewskiego i bł. Jakuba Strepy OO. Franciszkanów w Polsce”, Kraków, 20.10.1962, ss. 10-11.

³ J. Bar, *Wojtczak Albert Jan (1907-1962)*, w: H. Wyczawski [red.], *Słownik Pisarzy Franciszkańskich*, Warszawa 1981, ss. 525-526.

⁴ J. Brusilo, *Kaznodziejstwo o. Alberta Wojtczaka (1907-1962), franciszkanina. Próba charakterystyki*, Kraków 1988, mps w posiadaniu autora.

Najważniejsze źródła do biografii o. Alberta znajdują się w archiwum prowincji franciszkanów w Krakowie. Są to przede wszystkim akta personalne⁵. Ponadto akta komisariatu generalnego we Lwowie, które dokładnie spisywał sam o. Albert, gdy był komisarzem generalnym; spisywanie tych akt kontynuowano w czasie rządów następnego komisarza generalnego o. Komela Czupryka⁶. Dużo danych można znaleźć również w kronice klasztoru lwowskiego, pisanej na polecenie o. Alberta przez kleryka Szczepana Krajewskiego, który spisał wydarzenia od września 1939 do sierpnia 1944 r., zaczął jednakże swoją pisarską pracę dopiero 25 czerwca 1942 r. Kleryk Krajewski był naocznym świadkiem wszystkich tych wydarzeń, stąd podane przez niego dane mają duży stopień wiarygodności⁷. Z późniejszego okresu, zwłaszcza z ostatnich lat jego życia, niektóre wydarzenia zapisane zostały w kronice klasztoru krakowskiego⁸. Urywkowe jedynie dane znajdują się w księgach franciszkańskiego seminarium w Krakowie⁹. Niektóre wydarzenia z życia o. Wojtczaka zawierają także akta prowincji¹⁰. O. Emil Kołodziej opisał warunki, w jakich funkcjonowało studium franciszkańskie we Lwowie w latach 1938–1944, kierowane przez o. Alberta. O. Kołodziej był wychowankiem tego seminarium¹¹. Piszący te słowa był również uczniem o. Alberta, który wykładał wtedy (rok akad. 1960/61) teologię pastoralną dla kleryków czwartego roku teologii. Bardzo cenne są wspomnienia o śp. o. Albercie, które na prośbę autora, napisali jego uczniowie, jako odpowiedź na ankietę rozesłaną w 2003 r.; niestety, tylko 12 odpowiedziało na tę ankietę. Niemniej wspomnienia te pozwalają lepiej scharakteryzować tę niezwykle ciekawą postać. Wszystkie są cenne i autor pragnie za wszystkie podziękować, na szczególne jednak wyróżnienie zasługują wspomnienia o. J. Synowca, o. M. Wszółka, o. K. Biskupa, o. C. Niezgody, pozwalają bowiem lepiej określić nie tylko wygląd zewnętrzny o. Wojtczaka, ale i cechy jego

⁵ Wojtczak Albert Jan. Teka akt personalnych (dalej Teka) w Archiwum Klasztoru Krakowskiego (dalej AFK), sygn. C.II.

⁶ Acta Commissarii Generalis „Provinciarum Poloniae sub Gubernio Russiae” (A die 1-ma Septembris 1939 anni usque ad diem 1-mam Februarii 1943 anni). „Tempore belli”. AFK, sygn. B-IVa-7 (dalej Acta Com. 1939); Acta Commissarius Leopoliensis. Lwów 1943, AFK, sygn. B-IVa-8 (dalej Acta Com. 1943).

⁷ *Kronika klasztoru lwowskiego. 1939-1944*. AFK, sygn. Lwów-53 (dalej Kron. lwow.), s. 3.

⁸ *Kronika klasztoru krakowskiego*. AFK, sygn. A-I-14 (dalej Kron. krak.).

⁹ Liber scholaris Collegii in Conventu Cracoviensi Ordinis Minorum S.P.Fr. Conventualium instituti per Decretum Capituli Provincialis A. D. 1892. Vol. I (ab A. 1892 ad a. 1946). AFK, sygn. B-VIIc-19; Seminarium Teologiczne OO. Franciszkanów w Krakowie. Księga Sprawozdań z posiedzeń grona profesorskiego. AFK, sygn. B-VIIc-20.

¹⁰ Acta Provinciae Poloniae sub tutela S. Antonii Pat. et B. Jacobi de Strepa ab anno 1931. AFK, sygn. B-IVa-5; Acta Provinciae... ab anno Dom. 1956 ad annum 1962. AFK, sygn. B-IVa-9; Acta Provinciae... a die 2.VII 1962 ad 1966. AFK, sygn. B-IVa-10.

¹¹ E. Kołodziej, *Studium franciszkańskie we Lwowie 1938-1944*, w: „W nurcie franciszkańskim” 4 (1995), ss. 155-172.

charakteru, a także funkcje, które spełniał w zakonie¹². Wszystkie odpowiedzi na tę ankietę odnoszą się do czasu po drugiej wojnie światowej.

1. Koleje życia

O. Albert urodził się w miejscowości Dobrzec Mały. Była to niewielka wioska w powiecie kaliskim; w 1827 r. liczyła 304 mieszkańców. Razem ze wsią Dobrzec Wielki (w 1827 r. 947 mieszkańców) należała do parafii Dobrzec, w dekanacie kaliskim. Miejscowy drewniany kościół z XIV wieku, w którym znajdowały się trzy ołtarze, został spustoszony „przez nieprzyjaciół” i zawałił się w 1730 r. Trzy lata później został zbudowany nowy drewniany kościół, w którym również znajdowały się trzy ołtarze¹³. W tym to kościele został ochrzczony Jan Wojtczak, późniejszy o. Albert.

O. Albert przyszedł na świat 2 listopada 1907 r. z rodziców Wojciecha i Józefy z domu Bach. Pięć dni później (7.11) został ochrzczony i otrzymał imię Jan¹⁴. O jego rodzinie wiadomo bardzo mało. Miał brata, o czym dowiadujemy się jakby przypadkiem z jego listu do prowincjała, pisanego we Lwowie 5 listopada 1934 r., w którym prosi o pozwolenie na wyjazd wypoczynkowy na dwa tygodnie do Kalisza, pragnie bowiem zobaczyć się ze swoimi rodzicami, a także kilka dni spędzić w Poznaniu, aby zobaczyć się z bratem, który tam odbywa służbę wojskową¹⁵. O. Olaf Ślepokura, który był świadkiem jego tragicznej śmierci, podał, że na pogrzebie o. Alberta była jego siostra¹⁶. Ojciec był kolejjarzem i rychło przeniósł się z miejscowości Dobrzec Mały do Kalisza. Tutaj Jan Wojtczak uczęszczał do szkoły podstawowej. Już wtedy w pewien sposób związał się z franciszkanami, którzy w 1919 r. ponownie objęli dawny swój kościół. Młody Jan Wojtczak był ministrantem w tym kościele. O. Bronisław Stryczny, który z Kalisza został przeniesiony na gwardiana do Nieszawy, zapewnił młodemu Wojtczakowi, po ukończeniu przez niego szkoły podstawowej, mieszkanie i utrzymanie w Nieszawie, aby uczęszczał do seminarium nauczycielskiego¹⁷.

¹² Wspomnienia te będą cytowane jako Ankieta 2003 z dodatkiem nazwiska jej autora, lub autorów.

¹³ F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, [red.], *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 2, Warszawa 1888, s. 84.

¹⁴ Świadectwo Urodzenia i Chrztu Teka, AFK sygn. C.II; Wyciąg z ksiąg stałej ludności gm. Żydów, wsi Sulisławice. Teka, AFK sygn. C.II..

¹⁵ List do prowincjała, Lwów, 5.11.1934. Teka, AFK sygn. C.II.

¹⁶ O. Ślepokura, *Ostatnie dwa dni życia O. Prof. Dr Alberta Wojtczaka*, „Wiadomości z Prowincji św. Antoniego Pad. i bł. Jakuba Strepy OO. Franciszkanów w Polsce”, 20.10.1962, s. 17.

¹⁷ Kron. Krak., AFK sygn. A-I-14 s. 392; Wyciąg z ksiąg stałej ludności gm. Żydów, wsi Sulisławice, Teka, AFK, sygn. C. II podaje, że Jan Wojtczak był zapisany przed 1916 r. i miał pochodzenie włościańskie.

Naukę kontynuował we franciszkańskim Niższym Seminarium Duchownym we Lwowie. W 1926 r. został przyjęty do zakonu i skierowany do odbycia rocznego nowicjatu w Łagiewnikach koło Łodzi. Nowicjat rozpoczął obrzędem obłóczyn w habit zakonny dnia 7 września 1926 r. Wtedy dano mu imię zakonne Albert i pod tym imieniem przeszedł do historii¹⁸. 8 września 1927 r. złożył pierwsze śluby zakonne, a następnie kontynuował naukę w zakresie szkoły średniej. Niestety, zachowało się tylko jedno świadectwo za pierwsze półrocze roku szkolnego 1928/29 z X Państwowego Gimnazjum we Lwowie oraz świadectwo egzaminu dojrzałości, który zdał 23 maja 1929 r. Wynika z nich, że kleryk Wojtczak był dobrym uczniem. Państwowa komisja egzaminacyjna uznała go za dojrzałego do studiów wyższych¹⁹. W tymże roku akademickim (1928/29) br. Albert studiował filozofię chrześcijańską i uzyskał najwyższe oceny²⁰.

Prowincjał o. Korneli Czupryk wziął pod uwagę jego zdolności i dobre wyniki w nauce i wysłał go w 1929 r., razem z Marianem Wójcikiem, na studia filozofii do Fryburga Szwajcarskiego. Obaj zamieszkali w seminarium mieszczącym się w klasztorze franciszkanów we Fryburgu, a na wykłady i ćwiczenia uczęszczali na tamtejszy uniwersytet. W klasztorze musieli się podporządkować programowi dnia i tamtejszym zwyczajom. W listopadzie 1929 r. pisali do prowincjała w bardzo zwyczajnej – jak by się zdawało – sprawie, a przecież wiązało się to z dość dużymi kosztami. Dotychczas chodzili przeważnie w habitach, bo było jeszcze dosyć ciepło. Z Polski przywieźli ze sobą płaszcze, ale

¹⁸ Zaświadczenie, Włocławek 9.09.1926. „Bp włocławski czyli kaliski St. Zdzitowiecki zaświadcza, że Jan Wojtczak, aspirant do zakonu OO. Franciszkanów we Lwowie, w czasie pobytu w diecezji był dobrych obyczajów i nie ma przeszkód, które by go odsuwały od święceń”.

¹⁹ Elenchus Fratrum Minorum S. Francisci Conventualium in Polonia Provinciae S. Antonii Patavini et B. Jacobi de Strepa nec non Monialium S. Clarae in Polonia pro anno Domini 1935, s. 21; *Świadectwo szkolne*, Lwów, 23.01.1929. Wojtczak Jan, uczeń klasy ósmej za pierwsze półrocze roku szkol. 1928/29 otrzymał stopnie: ze sprawowania – uczył się prywatnie, z religii – b. dobry, język polski - dostateczny, język łaciński – dobry, język niemiecki – dostateczny, historia – b. dobry, fizyka – dobry, matematyka – dostateczny, propedeutyka filozofii – dobry, rysunek – dobry; *Świadectwo dojrzałości*, Lwów, 23.05.1929. Wojtczak Jan, po ukończeniu nauki w seminarium nauczycielskim w Nieszawie i w X Państwowym Gimnazjum we Lwowie, do którego przyjęty 1.09.1928, zdał 23 maja 1929 egzamin dojrzałości typu humanistycznego wobec Państwowej Komisji Egzaminacyjnej i otrzymał oceny: religia – dobrze, język polski – dobrze, język łaciński – dobrze, historia i nauka o Polsce współczesnej - bardzo dobrze, matematyka – bardzo dobrze. Ponadto oceny roczne w klasach VI-VIII: język niemiecki – dostatecznie, fizyka z chemią – dobrze, propedeutyka filozofii – bardzo dobrze, rysunek – dobrze. Teka, AFK, sygn. C. II.

²⁰ *Testimonium studiorum*, Lwów, 17.04.1932. Rektor studiów o. B. Podhorodecki zaświadcza, że br. Albert w roku szkolnym 1928/29 studiował filozofię chrześcijańską we franciszkańskim seminarium we Lwowie i otrzymał stopnie: Logica – eminenter, Critica – eminenter, Psychologia experimentalis – eminenter. Teka, AFK, sygn. C. II.

miejscowy gwardian chciał, aby ubierali się w peleryny i w ten sposób nie wyróżniali się spośród innych. Dwie takie peleryny kosztowałyby ok. 150 franków i dlatego ich magister polecił im zapytać swego prowincjała, czy to nie jest za drogo. Należy przypuszczać, że prowincjał zgodził się na zakup owych peleryn, choć brak na to bezpośredniego poświadczenia. Informują również prowincjała, że studia rozpoczęli 23 października. Program studiów był męczący, obejmował bowiem 27 godzin zajęć z filozofii, a ponadto lekcje języka niemieckiego i francuskiego. Brat Albert pisał, że między sobą rozmawiają po niemiecku, ponieważ chcą, aby wszyscy ich rozumieli. Najwięcej trudności sprawiał im język francuski, w którym mieli 7 godzin zajęć; zrozumieć wykład w tym języku nie było dla nich wielkim problemem, ale trudność sprawiało notowanie wykładu. Najmniej problemów mieli z łaciną. Samemu Wojtczakowi język niemiecki nie sprawiał trudności, choć we Lwowie słabo znał ten język, bo – jak zaznaczył – w Warszawie, zamiast do sali rekreacyjnej, chodził do kuchni do brata Benedykta i męczył go mową po niemiecku, teraz mu za to łatwiej²¹.

Obaj – br. Albert i br. Marian – często pisali do prowincjała, przesyłali mu życzenia świąteczne i imieninowe, informowali o swoich zajęciach, egzaminach, a także o wypoczynku w przerwie międzysemestralnej; zresztą polecał im to czynić ich wychowawca. Od 27 marca 1930 r. mieli dosyć długie wakacje, semestr letni zaczynał się bowiem dopiero 30 kwietnia. W semestrze zimowym 1929/30 br. Albert zdawał egzamin z trzech przedmiotów i wszystkie bardzo dobrze zaliczył²².

Pod koniec lipca 1930 r. skierował do prowincjała prośbę o dopuszczenie go do złożenia ślubów wieczystych. Chciałby złożyć te śluby 8 września, bo to dzień Maryi, a pierwsze śluby składał właśnie w tym dniu przed trzema laty. Gdyby prowincjał wyznaczył ten termin, to w takim wypadku musiałby wcześniej wrócić z wakacji do Fryburga, przed upływem miesiąca. Na wakacje wyjeżdżają w góry do Bleichenbergu w Szwajcarii. Koszt dziennego tam pobytu wynosi 4 franki. Magister polecił napisać prowincjałowi, by pomyślał dla nich o tzw. kieszonkowym (Taschengeld), które wyniosłoby ok. 80–100 franków. 30 sierpnia 1930 r. gwardian klasztoru fryburskiego o. Jan Fischer doniósł prowincjałowi, że podczas kapituły klasztornej głosowano nad dopuszczeniem br. Alberta do ślubów uroczystych; za dopuszczeniem padło 6 głosów, a dwa były negatywne. Jego i innych ojców zda-

²¹ List do prowincjała, Fryburg, 12.11.1929. Tek. AFK, sygn. C.II; Kron. krak., AFK, sygn. A-I-14, ss. 392-393; C. Niezgoda, *O. Albert Wojtczak*, s. 10; P. Albertus Wojtczak, „Commentarium Ordinis”, s. 221.

²² List do prowincjała, bez daty i miejsca (marzec 1930); Logica – valde bene; Ethica generalis – optime; Psychologia generalis – optime. List do prowincjała, Fryburg, bez daty (kwiecień 1930). Tek. AFK, sygn. C.II.

niem br. Albert powinien złożyć profesję wieczystą razem z innymi 29 września, na zakończenie rekolekcji. Natomiast magister i klerycy mówią, że br. Albert ma bardzo trudny charakter²³. 9 września 1930 r. br. Albert prosił prowincjała, aby delegował gwardiana fryburskiego do odebrania jego ślubów wieczystych, gdyż bez takiej delegacji nie można tego aktu tam dokonać. Pismem z dnia 9 września prowincjał donosił br. Albertowi, że został dopuszczony do profesji i równocześnie przesłał delegację. Oba te pisma po prostu się rozminęły²⁴.

Br. Albert rychło zabrał się do przygotowania rozprawy doktorskiej. W marcu 1931 r. prosił prowincjała, aby mu pozwolił na trzy miesiące wakacji, które chciał spędzić w Polsce, a konkretnie w Poznaniu. W Poznaniu bowiem żył filozof hrabia August Cieszkowski i tam, a także w Berlinie, ukazała się drukiem większość jego dzieł; rozważania tego autora miały być podstawą jego pracy doktorskiej, chciałby zatem mieć pod ręką wszystkie jego dzieła, a także bogatą tamtejszą bibliotekę uniwersytecką. Ponadto, w Wierzenicy koło Poznania mieszkał wtedy syn Cieszkowskiego, z którym br. Albert chciał nawiązać porozumienie na temat swej pracy, licząc, że pomoże finansowo przy wydaniu drukiem tej rozprawy. Donosił również prowincjałowi, że zdał cztery egzaminy – wszystkie z najwyższą oceną. Przedmioty te były ściśle związane z jego doktoratem, ponieważ obok głównego przedmiotu tzn. filozofii (Hauptfach), musi jeszcze zdać dwa inne przedmioty jako poboczne (Nebenfächer), w jego wypadku to historia filozofii i pedagogika²⁵. Br. Wojtczak był bardzo pracowity. Uczęszczał nie tylko na zajęcia z filozofii, ale także z zakresu teologii. Na Wydział Teologiczny uniwersytetu we Fryburgu zapisał się 10 października 1930 r. i przez dwa lata – jak zaświadcza dziekan tego wydziału – studiował teologię. Osobne świadectwo tego wydziału stwierdza, że w semestrze letnim 1931 r. nadzwyczaj pilnie uczęszczał na wykłady z teologii fundamentalnej i zdał egzamin z bardzo dobrą oceną²⁶.

13 lipca 1932 br. Albert uzyskał tytuł doktora filozofii. Jego rozprawa doktorska pt. „Philosophie der Freiheit bei Graf August Cieszkowski. Eine spiritu-

²³ List do prowincjała, Fryburg, 29.07.1930; „Fr. Albertus est character valde difficilis, ut aiunt clerici, P. Magister et etiam confrater Marianus. Sententia sua est: „Studium ante omnia et super omnia”. Vita religiosa videtur secundaria. Mea autem sententia et aliorum Patrum est: Primo loco vita religiosa et secundo loco scientia”. List o. Jana Fischera do prowincjała, Fryburg, 30.8.1930. Teka, AFK, sygn. C. II.

²⁴ List do prowincjała, Fryburg, 8.09.1930; List prowincjała do br. Alberta, Lwów, 8.09.1930. Teka, AFK, sygn. C. II.

²⁵ „Cosmologia generalis - optime; Neuere Geschichte der Philosophie – optime; Pedagogie – optime; Geschichte der Scholastik – optime”. List do prowincjała, Fryburg, 30.03.1931. Teka, AFK, sygn. C.II.

²⁶ „De Ecclesia et locis theologicis – optime”. Testimonium studiorum, Fryburg, 17.07.1931; Zaświadczenie, Fryburg, 2.07.1932; Universitas Friburgensis Helvetiorum, Tabella Scholarum quibus interfuit Albertus Wojtczak Teka, AFK, sygn. C. II.

alische Lösung des Freiheitsproblem” została oceniona bardzo dobrze (magna cum laude). Ustny egzamin z filozofii systematycznej, historii filozofii i pedagogiki zdał z najwyższą oceną (summa cum laude). 13 lipca 1932 r. wydano mu tymczasowe zaświadczenie, z ważnością na jeden rok, że ma prawo używać tytułu doktora, natomiast dyplom będzie mu wydany, gdy dostarczy 150 egzemplarzy rozprawy doktorskiej. Praca została wydrukowana w 1933 r. w Niepokalanowie i obejmowała 158 stron. 13 czerwca 1933 r. Wydział Filozoficzny uniwersytetu we Fryburgu wystawił mu dyplom doktorski, który podpisał rektor Wilhelm Oehl i dziekan Eugeniusz Dévaud²⁷. Prawdopodobnie Wojtczak nostryfikował swój doktorat na uniwersytecie poznańskim. Świadczy o tym list Ludwika Posadzego do Alberta, w którym podaje mu warunki nostryfikacji²⁸.

Wspomniano już, że br. Albert przez dwa lata studiował teologię we Fryburgu. Z tej racji skierowano go od razu na trzeci rok teologii w seminarium franciszkańskim w Krakowie. Studiował ją przez dwa lata akademickie (1932/33, 1933/34) i był bardzo dobrym studentem, o czym świadczą wysokie oceny z poszczególnych przedmiotów²⁹. Posiadał już tytuł naukowy doktora filozofii, ale jako kleryk musiał się włączyć w nurt życia seminaryjnego i wypełniać wyznaczone mu obowiązki. Czynił to jednak czasami wręcz demonstracyjnie, np. w birecie doktorskim zamiatał i sprzątał seminaryjne korytarze³⁰. W październiku 1933 r. br. Albert zwrócił się z prośbą do prowincjała o dopuszczenie go do święceń subdiakonatu. Zaświadczył przy tym, że pragnie iść do tych święceń zupełnie dobrowolnie i jest świadomy wszystkich obowiązków, które z tych święceń wynikają, szczególnie zaś co do ślubu czystości i posłuszeństwa przełożonym. 6 maja 1934 r. został w Krakowie wyświęcony na kapłana³¹.

²⁷ Certificat provisoire, Fryburg, 13.07.1932; Dyplom, Fryburg, 13.06.1933. Teka, AFK, sygn. C.II; Kron. krak., AFK, sygn. A-I-14, s. 392.

²⁸ List L. Posadzego do A. Wojtczaka, Poznań, 9.05.1933. Teka, AFK, sygn. C. II; Kron. krak., AFK, sygn. A-I-14, s. 392.

²⁹ „Cursus Theologicus 1932/33: Sacra Scriptura – bene, Theologia dogmatica – valde bene; Theologia moralis – valde bene; Ius canonicum, De matrimonio – bene; Historia artis – valde bene. Methodologia historiae – valde bene; Eloquentia – valde bene. Cursus Theologicus 1933/34: Sacra Sriptura – valde bene; Theologia dogmatica – valde bene; Theologia moralis, ex universa – valde bene; Liturgia – bene; Ascetica – frequentabat; Cantus gregorianus – frequentabat”. Liber scholaris Collegii in Conventu Cracoviensi Ordinis Minorum S. P. Fr. Conventualium instituti per Decretum Capituli Provincialis A. D. 1892. Vol. I (ab A. 1892 ad a. 1946), AFK, sygn. B-VIIc-19, s. 191, 196.

³⁰ Informacja ustna o. Cecyliana Niezgody, któremu kilkakrotnie mówił o tym sam o. Albert, a przekazana autorowi 15.02.2003.

³¹ Zaświadczenie, Kraków, 28.10.1933. Teka, AFK, sygn. C. II; Kron. krak., s. 392, Teka, AFK, sygn. A-I-14; C. Niezgoda, *O. Albert Wojtczak*, s. 10; *P. Albertus Wojtczak*, „Commentarium Ordinis”, s. 221.

Franciszkańskie seminarium duchowne było wtedy podzielone – filozofię klerycy studiowali we Lwowie, a teologię w Krakowie. Po święceniach kapłańskich i po wakacjach o. Albert został skierowany do Lwowa na głównego profesora przedmiotów filozoficznych. Po drugiej wojnie światowej granice Związku Sowieckiego zostały przesunięte na zachód. Lwów znalazł się poza wschodnią granicą Polski. We wrześniu 1945 r. o. Wojtczak przyjechał do Krakowa. W 1939 r. nastąpił podział franciszkańskiej prowincji na krakowską i warszawską. Na mocy uchwały Rady Prowincji z 7 lipca 1939 r. o. Albert, z racji swego pochodzenia, został przydzielony do prowincji północnej. Został teraz skierowany do Gniezna, gdzie właśnie otwarto studia filozoficzne dla obydwu polskich prowincji³².

We wrześniu 1947 r. prowincjał warszawski o. Hadrian Leduchowski przysłał o. Albertowi obediencję, czyli pismo, na mocy którego przenosił go do klasztoru w Gdyni i wyznaczył osiem dni jako dogodny czas na dokonanie tej przeprowadzki. Pismo o. Leduchowskiego było urzędowe, bez żadnych wyjaśnień. O. Albert poczuł się tym pismem bardzo dotknięty, czemu dał wyraz na odwrocie tego urzędowego pisma; uważał, że został usunięty ze stanowiska profesora, które zajmował przez 13 lat (od 1934 do 1947) i nikt nie kwestionował jego pracy. Dobrym wyjściem dla niego z tej przykrej sytuacji była propozycja, jaką zaledwie kilka dni później przedstawił mu prowincjał krakowski o. Wojciech Zmarz. Ten ostatni w liście do o. Alberta napisał, że administrator apostolski we Wrocławiu otwiera w tym roku akademickim seminarium duchowne i poprosił o profesora filozofii dla tego seminarium. O. Zmarz zaproponował to stanowisko właśnie o. Albertowi, jednak warunki bytowania we Wrocławiu trzeba będzie ustalić z administratorem. O. Wojciech był przekonany, że we Wrocławiu będzie miła dla Wojtczaka atmosfera, ponieważ osiedliło się tam wielu przesiedleńców ze Lwowa i okolic. Prowincjałowi krakowskiemu zależało, aby o. Albert przyjął tę właśnie propozycję, choć podawał mu jeszcze inne możliwości pracy na terenie prowincji południowej, a mianowicie pracę parafialną w dekanatach Jawor i Lwówek lub ćwiczenia z homiletyki w seminarium krakowskim. O. Zmarz był przekonany, że prowincjał warszawski zgodzi się na wyjazd o. Alberta do prowincji krakowskiej³³. Zapewne o. Albert, po otrzymaniu wzmiankowanej obediencji, zwrócił się z prośbą do prowincjała w Krakowie, o pozwolenie na przejście do tej prowincji, wyraźnie wskazując na to treść wzmiankowanego listu prowincjała, w którym przedstawił mu kilka możliwości pracy na terenie krakowskiej prowincji; w aktach jednak nie zachowało się takie pismo.

³² Acta Provinciae Poloniae sub tutela S. Antonii Pat. et B. Jacobi de Strepa ab anno 1931. AFK, sygn. B-IVa-5, s. 267; Kron. krak. AFK, sygn. A-I-14, s. 394.

³³ Obediencja, Niepokalanów, 20.09.1947; List prow. o. W. Zmarza do o. Alberta, Kraków, 25.09.1947. Teka, AFK, sygn. C. II

Praktycznie już w 1947 r. o. Albert pracował na terenie prowincji południowej. Formalnie jednak dopiero w 1951 r. został pełnoprawnym członkiem prowincji krakowskiej. 13 kwietnia 1951 prowincjał donosił o. Albertowi, że definitorium (rada) prowincji wyraziło zgodę na jego transfiliację z prowincji Matki Bożej Niepokalanej do prowincji św. Antoniego Pad. i bł. Jakuba Strepy. Następnego już dnia prowincjał krakowski donosił generalowi, że definitorium obu polskich prowincji wyraziło zgodę na transfiliację o. Alberta i prosił o zatwierdzenie tego faktu. General o. Beda Hess, dekretem z 24 kwietnia wyraził taką zgodę i wtedy przejście o. Wojtczaka z prowincji warszawskiej do prowincji krakowskiej stało się faktem³⁴.

W 1951 r. o. Albert zrezygnował z pracy w seminarium wrocławskim i wrócił do prowincji. Po rocznym urlopie został skierowany do klasztoru w Radomsku. Przebywał tam ok. jednego roku, bowiem w sierpniu 1953 r. prowincjał o. Ireneusz Żołnierczyk przeniósł go do Krakowa, gdzie – obok różnorodnych zajęć – podjął w seminarium zakonnym wykłady z patrologii, homiletyki, a później z teologii pastoralnej, które prowadził do swojej śmierci³⁵.

O. Albert ukochał góry. Snuł nawet plany o kupnie domu w Zakopanem na wypoczynek dla zakonników. Faktycznie doprowadził do wybudowania takiego domu, zwanego Albertówką, w górskiej miejscowości Lubomierz koło Mszany Dolnej; koszty tej budowy pokrywał z funduszy uzyskanych z głoszonych przez niego licznych rekolekcji³⁶. Wielokrotnie przyjeżdżał do Zakopanego, gdzie w ciszy klasztoru Braci Albertynów na Kalatówkach przygotowywał się do rekolekcji i pisał życiorysy kandydatów na ołtarze, związanych ze środowiskiem franciszkańskim. Z bratem Feliksem Góralikiem, przełożonym tamtejszych Braci Albertynów łączyła go głęboka przyjaźń. Ten inteligentny brat darzył o. Alberta niekłamną życzliwością, czuł się zaszczycony jego obecnością, serdecznie go przyjmował, a równocześnie darzył wielkim poważaniem i chętnie korzystał z jego rad w sprawach związanych ze sprawowaniem urzędu przełożonego. Obaj byli wielkimi miłośnikami Tatr i często wędrowali po tatrzańskich szlakach. Nic więc dziwnego, że o. Albert „znał niemal – jak to zapisał o. Olaf Ślepokura, franciszkanin, towarzysz ostatniej jego wycieczki i świadek tragicznej śmierci – każde przejście, chodził odważnie szlakami turystycznymi aż 13 lipca 1962 r. o godz. 15.30 pozostał wśród gór na zawsze – one zabrały mu największy skarb, jaki człowiek ma na ziemi, życie”³⁷.

³⁴ List (kopia) prowincjała do o. Alberta, Kraków, 13.04.1951; Pismo prowincjała do generala, Kraków, 14.04.1951; Dekret generala o. Bedy Hessa, Rzym, 24.04.1951. Teka, AFK, sygn. C. II.

³⁵ Obediencja, Kraków, 20.08.1953. Teka, AFK, sygn. C. II; Kron. krak., AFK, sygn. A-1-14 s. 394; C. Niezgoda, *O. Albert Wojtczak*, „Wiadomości z Prowincji”, s. 10.

³⁶ Ankieta 2003 – o. C. Niezgoda, o. J. Synowiec.

³⁷ O. Ślepokura, *Ostatnie dwa dni życia*, s. 12, 13; Ankieta 2003 – J. Synowiec. M. Wszolek.

W pierwszych dniach lipca 1962 r. odbyła się w klasztorze krakowskim kapituła prowincjalna, w której brał udział także o. Albert. Tydzień później udał się do Zakopanego do klasztoru na Kalatówkach, gdzie przybył w godzinach przedpołudniowych. Był to dzień 12 lipca 1962 r. Br. Feliks i o. Olaf, który tam przebywał na letnim wypoczynku, bardzo się ucieszyli, ponieważ o. Albert wnosił wiele urozmaicenia w tę samotną klasztorną. O. Albert chciał pokazać o. Olafowi piękne górskie widoki. Po południu tego jeszcze dnia obaj udali się na Krokiew od strony Kalatówek, następnie zeszli do Kuźnic i wrócili do domu. Wieczorem o. Albert zaproponował o. Olafowi w dniu następnym wycieczkę na Przełęcz Tomanową i Pyszną, ponieważ – jak mówił – nie przeszedł jeszcze tej części Tatr; o. Olaf z radością przyjął tę propozycję³⁸.

13 lipca deszcz wprawdzie nie padał, ale pogoda nie była pewna. Obaj ojcowie wcześniej wstali i po odprawieniu Mszy św., pojechali autobusem o godz. ósmej z Kuźnic do dworca PKS w Zakopanem, a stamtąd do Kir i trzy kwadranse później wędrowali piękną Doliną Kościeliską. Mijali grupki turystów. O. Albert czynił uwagi, że niektórzy za szybko idą, gdyż w górach należy wolno chodzić. Oddajmy głos O. Olafowi:

Nie dochodząc do schroniska na Ornaku, skręciliśmy w lewo na czerwony szlak do Przełęcz Tomanowej. W drodze pokropił nas deszcz. Stanęliśmy pod drzewem. O. Profesor wypalił papierosa. Wnet przestało padać... Ten odcinek drogi okazał się dość uciążliwy, stale pod górę. Zmęczyliśmy się. O. Albert ciężko oddychał, widać było, że serce bardzo pracuje. Stawaliśmy kilka razy, by odechnąć... Weszliśmy na drogę hawiaarską... Po tym trudnym marszu osiągnęliśmy Przełęcz Tomanową, gdzie usiedliśmy na półgodzinny odpoczynek. Zjedliśmy po jednej kanapce z masłem i serem, bo piątek. Siedząc patrzyliśmy na wschód. Przed naszymi oczyma zarysowała się panorama Tatr Wschodnich ze Świnicą i Rysami oraz dymiącym mgłą Krywanem po stronie czeskiej... Wyruszyliśmy o godz. 13 w kierunku Przełęcz Pysznej, idąc szczytami granicą polsko-czeską. Przeszliśmy Tomanową Polską i zbliżaliśmy się do Wierchu Smreczyńskiego. Ta droga była znacznie łatwiejsza niż podejście na Tomanową Przełęcz, mimo to jednak O. Albert był zmęczony, bo ciężko oddychał, zasapał się... Gdy zeszliśmy z Wierchu Smreczyńskiego wyraziłem zadowolenie, że mamy już za sobą najcięższą drogę i za jakie dwie godziny będziemy pili czarną kawę w schronisku na Ornaku, które widzieliśmy jak na dłoni. O. Albert po chwili milczenia odpowiedział: Dzień należy chwalić dopiero po zachodzie słońca. Była godz. 15. W oddali na wierzchołkach Tatr zaczęła występować mgła. Trochę się tej mgły boję odezwał się Profesor – nie miałbym ochoty iść dalej, lecz zejść na dół prosto do Ornaku. W tym miejscu nie byliśmy dobrze zorientowani, czy jesteśmy już na

³⁸ O. Śplepokura, *Ostatnie dwa dni życia*, s. 13.

Przełęcz Pysznej. Wydawało nam się, że tak i zaczęliśmy schodzić. Zbocze było trawiaste i łatwe, szlaku jednak turystycznego nie było. W pewnym miejscu, może 200 m od szczytu, zaczęły się uskoki skalne, coś w rodzaju zlebu, tarasowego zejścia. Z miejsca, gdzie staliśmy, zejście wydawało się bezpieczne, wszakże nie było widać jego końca. Zastanawialiśmy się chwilę, co robić. O. Albert zaczął schodzić pierwszy – zawsze prowadził. Zeszedł na dół może 2 metry i posuwał się ostrożnie po kamieniach, opierając się rękami. Miał ciupagę. Rozglądał się. Można tędy schodzić – powiedział. Zrobił krok i w jednym ułamku sekundy zaczął lecieć w dół. Dwa razy obrócił się, odbijając się mocno całym ciężarem ciała od skał i znikł mi z oczu. Nic wydał ani jednego krzyku, ani słowa. W tym momencie dałem mu rozgrzeszenie kreśląc znak krzyża w powietrzu. Zacząłem wołać: „O. Profesorze!”, kilka razy, ale nikt się nie odzywał. Była godzina 15.30. Śmierć przeszła obok mnie, zabierając mi towarzysza wycieczki. Upadek musiał nastąpić z powodu wielkiego osłabienia i zawrotu głowy, a może nawet zawału serca³⁹.

Można sobie wyobrazić przerażenie i zdenerwowanie o. Olafa. Z ogromnym trudem wycofał się na poprzedni szlak, pragnął dotrzeć do schroniska na Omaku i zawiadomić GOPR o wypadku. Na skutek gęstej mgły zabłądził jednak i zamiast tam, zawędrował na czeską stronę do Podbańskiej. Czeska Horská Služba zawiadomiła polskich ratowników o wypadku. Polscy i czescy ratownicy wyruszyli na poszukiwanie o godz. 21. Wrócili jednak bez skutku, gdyż o. Olaf nie był w stanie udzielić GOPR-owi dokładnych informacji z powodu utraty orientacji w gęstej mgle. Dopiero dwa dni później, w niedzielę 15 lipca, po powrocie z Czechosłowacji, ratownicy razem z o. Olafem, odnaleźli ciało o. Alberta w Dolinie Suchej Smreczyńskiej. Okazało się, że spadł z wysokości ok. 150 m i poniósł śmierć na miejscu. Miał złamaną podstawę czaszki, rękę i nogę, skrzywioną dolną szczękę i ogólne obrażenia. Była to czwarta ofiara Tatr tego lata⁴⁰. Oddajmy jeszcze raz głos o. Olafowi:

Na polecenie MO, która nie przybyła na miejsce wypadku, zniesiono ciało na dół. Z powagą i namaszczeniem ratownicy GOPR owinęli zwłoki w koc i siatkę. Ubrali kosodrzewiną. – Lubił góry, niech ma chociaż kosodrzewinę, jako wieniec pogrzebowy – powiedzieli. I szedł ten pierwszy kondukt pogrzebowy poważnie, w milczeniu z ciałem o. Alberta Wojtczaka. Żegnały go góry, które mimo swego uroku zgotowały mu grób, kłaniała mu się kosodrzewina, wśród której tak dobrze czuł się za życia, smreki lekko słyszalnym szelestem grały mu pieśń żalobną⁴¹.

³⁹ Tamże, ss. 13-16.

⁴⁰ Tamże, s. 16; *Notatka. Jeszcze jedna ofiara Tatr*, „Gazeta Krakowska”, 16.07.1962.

⁴¹ O. Ślepokura, *Ostatnie dwa dni życia*, s. 17.

O. Olaf powiadomił o wszystkim klasztor krakowski. Do Zakopanego przybył gwardian o. Szczepan Krajewski, który po uzyskaniu zezwolenia Prezydium Rady Narodowej, Wydziału Zdrowia w Zakopanem, dnia 17 lipca odwiózł ciało do Krakowa w podwójnej – dębowej i metalowej trumnie. Pogrzeb odbył się 18 lipca. Mszę św. i modły za zmarłych prowadził biskup Julian Groblicki, a kazanie wygłosił prowincjał o. Cecylian Niezgodą. Zmarłego pochowano w grobowcu franciszkanów na cmentarzu Salwatorskim. W pogrzebie uczestniczyła rodzina zmarłego, jego przyjaciele i rzesza wiernych⁴².

2. Cechy osobowości

Ks. Janusz Tarnowski w ten sposób charakteryzuje pasjonata czyli typ autorytatywny: „Twarz proporcjonalna i harmonijna. W oczach można dostrzec jakąś powagę, stanowczość i zdecydowanie, wpatrywanie się jakby w oddalony cel. Czoło wydaje się nieco sterczeć nad resztą twarzy. Oczy i usta są cofnięte w głąb. Broda wysunięta naprzód. Włosy obfite, raczej ciemne. Pismo pasjonata jest jednolite... Bardzo odśrodkowe napięcie ruchu na prawo. Poszczególne litery są pisane bez odrywania ręki... Pismo osobnika o charakterze pasjonata jest niebanalne, oryginalne, osobiste, właściwe tylko jednemu. Pasjonat odznacza się ambicją; umie konsekwentnie urzeczywistniać dalekowzroczne plany... Charakter władczy, skłonny do panowania zarówno nad sobą, jak nad innymi. Potrafi wyrzec się wszystkiego, co nie prowadzi do umiłowanego celu... Traktuje więc głęboko i poważnie religię, ojczyznę i obowiązki rodzinne. Doświadcza nigdy nie nasyconego głodu wielkości. Wobec otoczenia usłużny i ofiarny, ale pod warunkiem, że zostanie uznana wartość jego osoby. Umie ograniczać swoje potrzeby, gotów do daleko posuniętego ascetyzmu... Wielką energią swego charakteru dyscyplinuje zaprzęgając ją do wielkich zadań. Zwykle wszechstronnie uzdolniony ceni wspaniałą przeszłość, której pragnie być kontynuatorem... Najważniejszą dla niego wartością jest zadanie, które ma wykonać”⁴³.

Powyższy opis typu autorytatywnego w dużej mierze odpowiada rysopisowi i cechom charakteru o. Alberta. Był wzrostu średniego, raczej szczupły, oczy miał niebieskie, usta proporcjonalne, włosy blond, twarz pociągła. Prawie wszyscy respondenci ankiety podkreślają, że w jego twarzy było jakieś zamyślenie, powaga, nawet pewnego rodzaju chłód, który nadawał jego twarzy ra-

⁴² Tamże; Zezwolenie, Zakopane 17.07.1962. Prezydium Rady Narodowej, Wydział Zdrowia W Zakopanem zezwoliło na przewóz samochodem zwłok o. Alberta do Krakowa i pochowanie na cmentarzu na Salwatorze, ale bez otwierania trumny. Teka, AFK, sygn. C. II.; Kron. krak. AFK, sygn. A-I-14, s. 395.

⁴³ J. Tarnowski, *Wychowanie do pokoju z Bogiem i ludźmi*, Poznań 1984, s. 205.

czej surowy wygląd⁴⁴. Nosił włosy długie, które obficie wyrastały znad czoła, a z tyłu były krótko podstrzyżone; w późniejszym czasie przybrały szpakowaty wygląd, co nadawało jego twarzy jeszcze bardziej poważny wyraz. Był znacznie przygarbiony, głowę pochylał do przodu. Bardzo rzadko się uśmiechał. Prawie zawsze był poważny i zamyślony, jakby nawet trochę smutny. Z jego postawy przebijał pewien rodzaj chłodu, czy też wyjątkowego skupienia⁴⁵. Była to jednak twarz człowieka myślącego, przyjemna, choć może nie bardzo urodziwa. O. Albert był tego świadomy, bo kiedyś w czasie wykładu powiedział: „Siedzisz tyle przed lustrem i tak dbasz o swoją gębę. A zajmij się czytaniem i myśleniem, to ci się gęba sama pięknie ułoży!”⁴⁶.

Powagi dodawały mu nie tylko szpakowate włosy i wspomniane przygarbienie postaci, ale także i ubiór. Korytarze w klasztorze krakowskim nie były wówczas w zimie ogrzewane, dlatego o. Albert pojawiał się na nich w czarnym, zarzuconym na plecy, dosyć już zużytym futrze. W klasztorze zawsze chodził w habicie, ale w podróży zakładał cywilne ubranie. Ubierał się bez wyszukania, ale jednak z gustem, widać było nawet pewna elegancję. Dbął o swój wygląd zewnętrzny. Uważał bowiem, że ksiądz powinien tak się przebierać, żeby ludzie nie rozpoznawali, iż jest kapłanem⁴⁷.

Miał piękny barytonowy głos, ale dykcję nieco wadliwą. Mówił bardzo płynnie, ale zmiękczał syczące spółgłoski. I tak „s” miało u niego brzmienie „ś”, a „z” i „ż” jak „ź”. Dolną szczękę miał lekko wysuniętą do przodu, dolne uzębienie zachodziło na górne i zapewne to powodowało ten rodzaj jego wymowy. Uważał, że to pomaga w wymowie. Był w średnim jeszcze wieku, a jednak często powtarzał, że jest stary⁴⁸.

O. Albert, podobnie jak każdy ze starszych ojców, miał tzw. „owieczkę”. Był to jeden z kleryków, który miał obowiązek utrzymywania porządku w jego pokoju. Do jego zadań należało pastowanie podłogi, froterowanie, zamiatanie, ścieranie kurzu, zaścielanie łóżka, przynoszenie czystej wody do mycia, wynoszenie brudnej, a w zimie także palenie w piecu. Jeden z jego uczniów, który przez ok. półtora roku pełnił u niego funkcję „owieczki”, ciekawie opisał oko-

⁴⁴ *Dowód osobisty*, wydany we Lwowie 12.02.1928; *Paszport*, wydany we Lwowie 10.07.1939. Teka, AFK, sygn. C.II; Ankieta 2003 – o. J. Synowiec, o. M. Wszolek, o. C. Niezgoda, o. K. Biskup, o. M. Hałambiec, o. E. Maciejewski, o. A. Sajek, o. W. Duda, o. I. Maj.

⁴⁵ Ankieta 2003 – o. J. Synowiec, o. M. Wszolek, o. M. Hałambiec, o. E. Maciejewski, o. A. Sajek, o. W. Duda.

⁴⁶ Ankieta 2003 - o. J. Synowiec

⁴⁷ Tamże; o. M. Wszolek.

⁴⁸ Ankieta 2003 – o. J. Synowiec, o. W. Duda. Jako autor tego biogramu mogę dodać, iż do mnie, jako jego ucznia, powiedział, że nie zna ani jednego wielkiego mówcy, któryby nie miał wysuniętej dolnej wargi, a jeszcze lepiej byłoby, gdybyś miał wysuniętą dolną szczękę. .

liczności, w jakich wyznaczono go do tej funkcji, które jego zdaniem wskazują na usposobienie o. Alberta:

Otóż mój poprzednik na tym stanowisku, br. Konrad Górniewski, w ciągu dłuższej nieobecności Profesora nie wyniósł z jego pokoju wiadra z brudną wodą, na powierzchni której w międzyczasie wyrosła bujna pleśń. Po powrocie do domu Professor zdenerwował się z powodu tego niedbalstwa i oświadczył Ojcu Magistrowi, że nie życzy sobie, żeby br. Konrad nadał u niego sprzątał. Ojciec Magister postanowił, żebym ja przejął ten obowiązek. Gdy poszedłem do o. Alberta po instrukcje, powiedział do mnie o moim poprzedniku: „Paśkudny leń!” Wręczając mi klucz do swego mieszkania, zakazał mi wpuszczać do niego kogokolwiek z wyjątkiem o. Wojciecha Zmarza, gdyby ten potrzebował jakiejś książki z jego księgozbioru. Miał dość dużą bibliotekę, w której – jak się zdaje przeważały książki z filozofii. Przypuszczam, że z mojego posługiwania był zadowolony, bo nigdy nie zgłaszał co do niego zastrzeżeń⁴⁹.

Ten opis wyraźnie znamionuje zamiłowanie przez o. Alberta do porządku, czystości i dokładności. Takim pozostał przez całe życie. Zresztą powtarzał podczas wykładów, – piszący te słowa kilkakrotnie to słyszał – że on jest wychowany na sposób niemiecki i poczucie obowiązku i dokładności ma w sobie głęboko wpojone.

Otoczenie odbierało o. Alberta jako człowieka z pewnym dystansem wobec innych, poważnego, surowego, jakby pozbawionego głębszych uczuć. A jednak, pod tą maską jakiegoś chłodu uczuciowego krył się człowiek wrażliwy, nie pozbawiony delikatnych uczuć, zawsze chętny do śpieszenia z pomocą innym. Jeden z respondentów ankiety wspomina, że jako młody kapłan chodził do niego na rozmówki w sprawie kazań; był wtedy zawsze opgodny i dawał dobre rady, a nawet wręczył mu swoje kazania nowennowe i wtedy się cieszył się, stawał się przyjacielski, a na jego twarzy widniał uśmiech⁵⁰.

Bardzo kochał kwiaty. O. Ślepokura wspomina:

Szliśmy na Krokiew od strony Kalatówek dobrze znaną mu ścieżką. O. Albert prowadził. Chciał zobaczyć szarotki, które tam rosną. Za chwilę cieszyliśmy się widokiem małej kolonii tych cudnych kwiatów górskich. Widziałem jak oglądał każdą kępkę, wpatrywał się w nie, rozkoszował się ich pięknem, ogromnie lubił te kwiaty. Powiadają, że trzeba bać się takiego człowieka, który kwiatów nie lubi. Miłość do kwiatów jest więc dowodem dobroci i delikatnych uczuć ludzkiego serca. Kiedyś, parę lat wstecz, wczesną wiosną oglądaliśmy krokusy w hali na Kalatówkach, zaprowadził mnie tam. Liliowe kwiaty wydo-

⁴⁹ Ankieta 2003 – o. J. Synowiec.

⁵⁰ Ankieta 2003 – o. G. Urban.

stawały się prawie spod śniegu i silnym kontrastem odbijały się od bieli śnieżnej, jakby kunsztownej roboty dywan rzucony na dolinie wśród gór⁵¹.

Wbrew pozorom o. Albert był człowiekiem pogodnym. Gdy spotkał się z przyjaznym nastawieniem stawał się serdeczny. Wnosił wtedy do otoczenia wiele urozmaicenia, bawił inteligentnym dowcipem. Natomiast odczuwał głęboki żal, gdy go pomijano i traktowano obojętnie. Okazał to szczególnie po ostatniej kapitule prowincjalnej w lipcu 1962 r., kiedy o. Albert, powiedział, że nikt go nie odwiedził po kapitule. „Przecież tylu mam uczniów, żeby chociaż jeden przyszedł! Dlaczego nikt mnie nie lubi” To była jakaś bolesna skarga, którą wydobył z głębi serca. Mówił z wielkim żalem, a smutek i jakaś zaduma pokryły jego twarz⁵².

O. Albert bardzo sobie cenił przyjaźń. I rzeczywiście, miał przyjaciół, którymi zresztą się chlubił wobec kleryków. Do jego przyjaciół należał ks. abp Eugeniusz Baziak, metropolita lwowski, a później krakowski. Do jego serdecznych przyjaciół trzeba zaliczyć także ordynariusza pińskiego bpa Kazimierza Bukrabę, który 15 listopada 1939 r. wyjechał z Pińska do Lwowa, aby w tamtejszej klinice podjąć leczenie pod opieką profesora Romana Renckiego, którego w lipcu 1941 r. hitlerowcy zamordowali. O. Albert, który był wtedy generalnym komisarzem lwowskim, udzielił gościny w klasztorze w Czyszkach, gdzie bp Bukraba przez kilka tygodni wypoczywał, a w 1941 r. udzielił tam święceń kapłańskich klerikom franciszkańskim⁵³. Przyjaciółami jego byli profesorowie uniwersytetu lwowskiego – chirurg Adam Gruca i leśnik prof. Krzysik. Obu tych uczonych ukrywał przez pewien czas na plebani w Czyszkach, groziła im bowiem śmierć ze strony Niemców czy też Ukraińców. Przyjaźnią i zaufaniem jego cieszył się też o. Adam Narloch z prowincji warszawskiej i br. Feliks Góralik, przełożony braci Albertynów na Kalatówkach w Zakopanem. Za wielkiego swego przyjaciela uważali go także Zofia i Władysław Orliczowie, którzy po śmierci o. Alberta skierowali do prowincjała, bardzo serdeczne wyrazy żalu i współczucia:

Znamy go z dawnych lwowskich czasów i wiele Mu zawdzięczamy: okazał nam tyle serca i dobroci w bardzo ciężkim dla nas okresie, pomagał nam – nie zważając na własne bezpieczeństwo. Jego szlachetna i pełna godności postawa, Jego bezinteresowna dobroć i uczynność zasługują na najwyższe uznanie i szacunek. W Jego osobie straciliśmy prawdziwego, szczerego Przyjaciela – człowieka o bardzo wysokich walorach serca, umysłu i charakteru⁵⁴.

⁵¹ O. Ślepokura, *Ostatnie dwa dni życia*, s. 13.

⁵² Tamże, s. 12.

⁵³ W. Urban, bp, *Archidiecezja lwowska*, w: Z. Zieliński [red.], *Życie religijne w Polsce pod okupacją 1929-1945, Metropolie wileńska i lwowska, zakony*, Katowice 1992, s. 128.

⁵⁴ Ankieta 2003 – o. J. Synowiec, o. M. Hałambiec; Kron. krak., AFK, sygn. A-I-14, s. 394; O. Ślepokura, *Ostatnie dwa dni życia*, s. 13; Z. i Wł. Orliczowie, List do prowincjała, Poznań, 22.07.1962. Tek. AFK, sygn. C.II.

W październiku 1941 r. o. Albert udzielił również schronienia dwom Żydom: Zygmuntowi Reiss, profesorowi języka niemieckiego, umieszczając go w placówce franciszkańskiej w Kozielnikach, który później prawdopodobnie został wraz z żoną rozstrzelany, gdy się wydało, że jest Żydem; drugiego, profesora literatury polskiej, Feldmana, umieścił w Hanaczowie⁵⁵.

O. Albert był obdarzony wielkimi, różnorodnymi zdolnościami, a przede wszystkim doskonałą pamięcią, co w połączeniu z jego wyjątkową systematycznością pozwoliło mu osiągnąć znajomość kilku języków – mówił płynnie po łacinie, niemiecku, francusku i włosku, natomiast biernie radził sobie z językiem angielskim i hiszpańskim. Poza tym dosyć dobrze umiał grać na organach, ładnie śpiewał, chociaż unikał śpiewania. Znał się również na grafologii – uważał, że ma zdolności do rozpracowania psychologicznego osoby na podstawie pisma⁵⁶.

Nie ulega wątpliwości, że o. Albert był człowiekiem ambitnym, świadomym swoich wartości i nie tylko tego nie ukrywał, ale potrafił się nawet nimi chlubić. Tak uczynił kiedyś w czasie wykładów – zresztą nie jeden raz i nie tylko na jednym kursie – kiedy opowiadał, że jako młody ksiądz głosił w Konstantynopolu rekolekcje w języku francuskim. Po wojnie podkreślał, że jako komisarz generalny był wyższym przełożonym i zapewne pragnął nim jeszcze być; władza mu imponowała i do niej dążył. Tak przynajmniej powszechnie mówiono przed kapitułą prowincjalną w 1959 r. i 1962 r.; i tak to zapamiętali niektórzy respondenci ankiety. Grupa jego byłych uczniów ze Lwowa chciała doprowadzić do jego wyboru na prowincjała. Nie doszło do tego. Wielu bowiem zakonników wyrażało obawy co do jego bezwzględności, surowości i planów, z którymi zupełnie się nie krył. Klerycy wyraźnie zabiegali wtedy o to, aby nie został wybrany prowincjałem⁵⁷. Niektórzy uważali go nawet za człowieka pysznego. Powstawały na ten temat anegdoty, co świadczy o wyjątkowości jego osoby, przecież legendy nie powstają o zwyczajnym, szarym człowieku. O. J. Synowiec opowiada charakterystyczną anegdotę, według której na postawione mu pytanie, który z franciszkanów polskich jest najmądrzejszy, miał on odpowiedzieć: „Po mnie Mateusz!” Chodziło o ojca Mateusza Skoczka, który w warszawskiej Prowincji słynął jako wykładowca przedmiotów filozoficznych i dobry mówca... Nie ujmując niczego O. Skoczkiowi, który przemawiał błyskotliwie, sądzę, że o. Albert był naprawdę wybitniejszy⁵⁸. Z całą pewnością o. Albert

⁵⁵ Kron. lwow., AFK, sygn. Lwów-53, s. 62.

⁵⁶ Kron. krak., AFK, sygn. A-I-14 s. 395; Ankieta 2003 – o. C. Niezgoda, o. J. Synowiec, o. M. Wszolek dodaje: „Na podstawie pisma mnie rozszyfrował. Była to trafna diagnoza. Zresztą inni z kolegów doświadczyli tego samego”.

⁵⁷ Ankieta 2003 - o. J. Synowiec, o. C. Niezgoda, o. M. Wszolek, o. N. Bajorek; Kron. krak., AFK, sygn. A-I-14 s. 395.

⁵⁸ Ankieta 2003 - o. J. Synowiec.

odznaczał się silną wolą. Wymagał wiele od innych, ale i od siebie. Potrafił w oczy powiedzieć nawet gorzką prawdę, przez co nie zyskiwał sympatii, zwłaszcza wśród tych, którzy piastowali stanowiska przełożeni. Publicznie piętnował tzw. „wieczystych przełożonych” w zakonie⁵⁹.

Wydawałoby się, że o. Albert cieszył się dobrym zdrowiem. Takie sprawiał wrażenie. W rzeczywistości było inaczej. Łatwo zapadał na zdrowiu. 18 stycznia 1937 r. donosił z Łomnej prowincjałowi, że wyjechał na odpoczynek do tamtejszego domu sióstr Franciszkanek Rodziny Marii, ale się tam rozchorował i już czwarty dzień nie wstaje z łóżka, nawet nie odprawia Mszy św. Od dwóch tygodni stale występuje u niego stan podgorączkowy, ale nie wie co za choroba, pewnie jakaś przewlekła grypa, dlatego nie może 20 stycznia przyjechać do Lwowa, ale gdy tylko poczuje się lepiej i wstanie z łóżka, zaraz uda się do Lwowa⁶⁰. W październiku tego samego roku pisał do prowincjała, że na wniosek magistra o. Witalisa Jaśkiewicza będą na sześć tygodni zawieszono wykłady z filozofii, aby klerycy mogli przygotować się do matury, którą mieli zdawać w listopadzie. W związku z tym o. Albert prosił prowincjała o pozwolenie na wyjazd ze Lwowa, gdyż już od półtora roku zdrowie stale mu podupada i czuje się słaby i fizycznie wyczerpany. Ten stan jego zdrowia potwierdził też profesor R. Rencki, który go przebadał. Poza tym atmosfera w klasztorze jest dla niego bardzo ciężka. Chciał pojechać do sióstr marianek w Łomnej⁶¹.

Nie był jednak przewrażliwiony na punkcie swego zdrowia. Nawet, kiedy zapadł na jakąś chorobę, szybko się mobilizował, zwłaszcza wtedy, gdy miał bardzo dużo obowiązków, które zresztą zawsze stawiał na pierwszym miejscu. Jako komisarz generalny był bardzo często w podróży, jak niżej zobaczymy. Kiedy w styczniu 1943 r. wrócił z Hanaczowa musiał udać się do łóżka. Sprowadził wtedy brata Pankracego Wnuczyńskiego, który postawił mu bańki i skutek był prawie natychmiastowy, gdyż już po południu tego dnia pełnił normalnie swoje miejscowe obowiązki⁶². O swoim zdrowiu czasem wspominał podczas wykładów. Mówił, że stan jego zdrowia jest kiepski, miał bardzo niskie ciśnienie i twierdził, że nie przeżyje 55 lat życia, gdyż wszyscy członkowie jego rodziny nie przekraczali tego wieku. Ten kiepski stan jego zdrowia dawał się w pewien sposób zauważyć, gdyż w czasie wykładów często zatrzymywał się, aby nabrać głębokiego i długiego oddechu. O. J. Synowiec, który jako kleryk był „owieczką” o. Alberta, wspomina, iż ze względu na niskie ciśnienie, pił on dużo

⁵⁹ Ankieta 2003 – o. M. Wszolek.

⁶⁰ List do prowincjała, Łomna, 18.01.1937. Teka. AFK, sygn. C.II.

⁶¹ List do prowincjała, Lwów, 2.10.1937. Teka. AFK, sygn. C.II.

⁶² Kron. lwow. AFK, sygn. Lwów-53, s. 86.

kawy i wypalał dziennie kilkadziesiąt papierosów. Systematycznie również wypijał napary z ziół i brał jakieś niemieckie krople nasercowe, a w pokoju zawsze miał świeże cytryny, które – jak mówił – jadł jak jabłka⁶³.

O. Albert był człowiekiem niezwykle pracowitym i aktywnym. Wspomniany ks. J. Tamowski pisał:

Aktywność jest dyspozycją do spontanicznego działania. Aktywnym nazwiemy człowieka, który wobec pojawiającej się przeszkody wzmaga swe działanie w kierunku utrudnianym przez nią... Aktywny lubi pracować, praca stanowi dla niego satysfakcję, jest jego wewnętrzną potrzebą... do pracy zabiera się chętnie i energicznie, a po wyczerpujących zajęciach regeneruje się nie słychanie szybko. Kilka godzin mu wystarczy, by ukończywszy jedno wyczerpujące zadanie, poczuł się wypoczęty i natychmiast podejmował nowe zajęcia. Jest on zajęty nawet podczas chwil wolnych, na pierwszym miejscu stawia prace obowiązkowe, choćby ich nie lubił, nie odwleka załatwiania swoich spraw, nie ustępuje przed trudnościami, wreszcie umie decydować się szybko⁶⁴.

Powyższy opis doskonale pasuje do osoby o. Alberta. Już jako kleryk miał pewne trudności w dopuszczeniu go do ślubów uroczystych, niektórzy bowiem uważali, że na pierwszym miejscu stawiał studium, a dopiero potem życie zakonne⁶⁵. Sam w czasie wykładu mówił do nas, iż we Fryburgu studiował nadzwyczaj gorliwie, a gdy już był zmęczony to nalewał zimnej wody do miednicy i wsadzał do niej nogi, a na głowę kładł mokry ręcznik. „Aż dziw bierze – pisał kronikarz lwowski w grudniu 1940 r. – skąd ten człowiek brał siły na tyle rekolekcji, kazań, wizytacji, podróży, a przy tym na prowadzenie wykładów”⁶⁶. Wszyscy podziwiali tę jego niezmierną pracowitość. Nigdy nie marnował czasu. Na tzw. rekreacji, czyli czasu krótkiego poobiedniego odpoczynku, rzadko zabierał głos i zwykle szybko opuszczał współbraci zakonnych i wracał do swoich zajęć. Prawie wszyscy respondenci ankiety podkreślają tę wielką pracowitość o. Wojtczaka. Po drugiej wojnie światowej, kiedy już należał do krakowskiej rodziny klasztornej, w dni powszednie Msze św. odprawiał zawsze o godz. 5.30 w bocznej kaplicy Matki Bożej Bolesnej. W ten sposób prawie cały dzień mógł spokojnie oddawać się przygotowywaniu wykładów, pisaniu kazań i książek. Miał silną osobowość; przejawiało się to w jego pracowitości, systematyczności, a nawet w upartości i w odwadze w wypowiedaniu swoich poglądów⁶⁷. Należy dodać, że o. Albert

⁶³ Ankieta 2003 – o. J. Synowiec, o. M. Hałambiec.

⁶⁴ J. Tamowski, *Wychowanie do pokoju z Bogiem i ludźmi*, ss. 182-183.

⁶⁵ Por. przyp. 23.

⁶⁶ Kron. lwow. AFK, sygn. Lwów-53, s. 39.

⁶⁷ Ankieta 2003 – o. J. Synowiec, o. K. Biskup, o. N. Bajorek

bardzo chętnie i dużo pracował także fizycznie. Miało to miejsce szczególnie we Lwowie, w czasie niezwykle trudnych wojennych warunków. Kronikarz lwowski pisał w maju 1942 r., że o. Albert, będąc komisarzem, miał w kwietniu i maju kilka serii rekolekcji, a mimo to jeszcze przychodził do ogrodu klasztornego, aby razem z klerykami i braćmi kopać ziemię pod owies czy kalarepę i czynił to dokładniej i z większym zaangażowaniem niż niejeden prosty brat zakonny⁶⁸.

Podziw wzbudzała jego postawa zakonna. Bardzo zależało mu na zachowaniu karności zakonnej i bolał, jeśli widział, że styl życia zakonnego się obniżał. Powtarzał wtedy, że jesteście księżmi diecezjalnymi w habitach. Przede wszystkim jednak zwalczał zazdrość, ponieważ widział w niej zagrożenie dla życia zakonnego i kapłańskiego⁶⁹.

To był także człowiek modlitwy. Jeśli tylko był obecny w klasztorze zawsze brał udział we wspólnym odmawianiu brewiarza. Nie tylko uczestniczył w obowiązkowych wspólnych modlitwach zakonnych, ale dużo modlił się też prywatnie. Często widziano go, jak podczas przechadzki po ogrodzie klasztornym chodził z różańcem w rękach, które zwykle krzyżował z tyłu. Kiedy miał mówić kazanie to zawsze przed wejściem na ambonę modlił się w zakrystii, klęcząc ze stulą na lewym przedramieniu. Radził swoim uczniom, aby to samo czynili. Podczas jednego z wykładów mówił: „Zanim pójdziesz na ambonę, rąbnijże się w piersi, boś grześnik”⁷⁰. Pobożnie odprawiał mszę św., a po niej z wielkim skupieniem odprawiał dziękczynienie na klęczniku, ukrywając twarz w dłoniach. Cenił modlitwę i życie ascetyczne, wewnętrzne, stronił od rozrywek. Był to człowiek rzeczywiście głębokiej wiary. Kiedyś powiedział w rozmowie, że na studiach we Fryburgu Szwajcarskim zdobył dwa cenne skarby – gruntowną wiedzę filozoficzną i głęboką wiarę i zawdzięcza to swoim profesorom z tamtejszej uczelni⁷¹. Wspomina o. M. Wszolek:

Raz w czasie prywatnej rozmowy tak mi powiedział: „Wiesz, ja jestem doktorem filozofii, ale chciałbym mieć prostą i głęboką wiarę wiejskiej kobiecin”. I jeszcze wspomnienie osobiste. Na drugim roku filozofii, zwłaszcza podczas studium teodycei, nasuwały mi się pewne trudności w dziedzinie wiary. Zwierzyłem się o tym o. Albertowi, który mi tak odpowiedział: „Jegomość, wiary nie zdobywamy studiując filozoficzne książki, ale na kolanach, na modlitwie. Filozofia stanie ci się użyteczną, jeżeli będziesz miał ugruntowaną wiarę”. Zapamiętałem to na całe życie⁷².

⁶⁸ Kron. lwow. AFK, sygn. Lwów-53, s. 69.

⁶⁹ Ankieta 2003 – o. M. Wszolek.

⁷⁰ Ankieta 2003 - o. J. Synowiec. Por. też Ankieta 2003 - o. E. Maciejewski, o. N. Bajorek, o. K. Biskup.

⁷¹ O. Ślepokura, *Ostatnie dwa dni życia*, s. 14; Kron. krak., AFK, sygn. A-I-14 s. 395.

⁷² Ankieta 2003 – o. M. Wszolek.

Po tragicznej śmierci o. Alberta rozeszła się zupełnie niedorzeczna pogłoska, że o. Albert mógł popełnić samobójstwo, a nawet pojawił się głos wątplenia w jego wiarę. Uzasadnieniem tej plotki miało być to, iż był zawiedziony, że nie wybrano go prowincjałem. O. Cecylian Niezgoda, który wtedy został prowincjałem i był niejako urzędowym świadkiem tych wydarzeń, tak o tym pisał:

Otóż to posądzenie nie świadczy o nim, ale o tym, który to wymyślił i o tych, którzy je powtarzali. Zapewne na dnie takiego posądzenia tkwiła pospolita zazdrość! Stwierdzam, że śp. o. Albert był człowiekiem prawdziwie wierzącym i pozytywnie nastawionym do życia. Świadczy o tym cała jego kapłańska działalność, a poza tym: Na krótko przed kapitułą prowincjalną odbył spowiedź u mnie, chyba ostatnią w swym życiu = wiara! A po kapitule uzgodnił ze mną plan swego dalszego działania = pozytywne nastawienie i planowanie pracy, m.in. był w trakcie pisania życiorysu o. Honorata Koźmińskiego... Stwierdzam, że po moim wyborze na prowincjała właśnie o. Albert odniósł się do mnie bardzo przychylnie! Miał wspólny język z o. Joachimem Barem⁷³.

O głębokiej wierze o. Alberta, jego zaufaniu Bogu i całkowitym zdaniu się na wolę Bożą świadczy „Poranne zaufanie się Bogu”, które napisał 9 stycznia 1944 r. i przeznaczył – jak świadczy jego notatka – dla Grucowej, żony profesora Adama Grucy. Przytaczam je w całości, gdyż ukazuje ono nie tylko wiarę o. Alberta, ale także głębokie jego życie wewnętrzne:

Święty Boże, Nieskończony Panie Wszechświata, a mój Stworzycielu i Ojczy. Tę pierwszą myśl moją dnia dzisiejszego wnoszę do Ciebie mego Boga i Ojca, aby uwielbić Twą niezmierną Istotę, podziękować za Twą świętą dobroć, przebłagać za grzechy i prosić o Twą łaskę i błogostawieństwo dla mnie i moich bliskich. Przez cały dzień dzisiejszy nie chcę popełnić niczego, nie wymówić żadnego słowa, nie zezwolić na żadną myśl, którą mógłbym się sprzeciwić Twej świętej woli lub w czymkolwiek Cię obrazić. Natomiast każdą moją czynność, wszystko cokolwiek w dniu dzisiejszym robić będę, każdą myśl i każde uderzenie mego serca ofiaruję Tobie, Boże mój, na Twoją chwałę, jako przeproszenie za moje grzechy i moich bliskich i wszystkich ludzi i jako moją gorącą prośbę o Twoją pomoc i łaskę dla mnie i wszystkich Drogich mojemu sercu. Łączę się duchem w tej mojej dobrej intencji z całym Kościołem Syna Twojego i Jego modlitwami, ze wszystkimi Mszami świętymi, jakie się w dniu dzisiejszym odprawia na całym świecie i ze wszystkimi zasługami Twoich wiemych i świętych, którzy żyją na ziemi i wszystko to ofiaruję Twemu Majestatowi przez ręce Niepokalanej Marii, która jest wspomoczeniem wszystkich Twych wiemych i Pośredniczką wszystkich Twych łask, jakie zsyłasz na ziemię. Pragnę także zyskać dzisiaj wszystkie odpusty, jakie

⁷³ Ankieta 2003 – o. C. Niezgoda.

w moim stanie z łaskawości Kościoła mogę zyskać i ofiaruję je w intencji Twego Kościoła, na wynagrodzenie za moje grzechy i w intencji dusz przebywających w czyśćcu. Nie chcę szukać na ziemi swojej chwały, ale Twojej, O Boże mój i Ojczy. Dlatego jeśli cokolwiek dobrego uczynię, a ludzie chwalić mnie będą lub znajdę u nich uznanie, wtedy, Boże, chcę, aby każda pochwała lub uznanie ludzi dla mnie, jakie mnie w dniu dzisiejszym spotkają, były zwrócone nie do mnie, ale jedynie do Ciebie, Boże mój, który mi udzieliłeś darów swych i łask, że mogę uczynić cośkolwiek dobrego. Przyjmij więc Boże każdą pochwałę ludzką, zwróconą do mojej osoby, jako modlitwę dziękczynną, pochodzącą z mojego serca, zwróconą do Ciebie, Dawcy wszelkich łask i wszelkiej dobroci wśród ludzi. Tobie Nieskończony Boże i dobry Ojczy, niech będzie cześć i chwała i uwielbienie i podziękowanie i wierność w dniu dzisiejszym ode mnie i od wszelkiego stworzenia i na wieki. Amen. fr. Albert⁷⁴.

Miał także swoje słabości. Taką słabością był nawyk palenia papierosów. Wyniósł go jeszcze z młodych lat. W 1931 r., jako kleryk, w liście z Fryburga do prowincjała dziękował przełożonemu za uwagę odnośnie palenia papierosów i zaręczał, że do palenia papierosów ani cygar, które tam na miejscu są ważniejsze, nigdy się nie przyzwyczai. „Czasem, nie przeczę – pisał – weźmie się do ust, proszę mi jednak kiedyś przypomnieć, gdybym się do papierosów miał przyzwyczaić. Tego sam nie chcę, a skoro nie chcę, mimo pewnych wyjątków sądzę, że tego nie będzie”⁷⁵. A jednak się przyzwyczaił. Wspominano już o tym. Trzeba jednak zaznaczyć, że krył się z tym swoim nałogiem, tzn. nigdy publicznie nie palił, ani korytarzu, ani na podwórzu klasztornym. Kiedyś w czasie wykładów tłumaczył nam, że pali, gdyż ma bardzo niskie ciśnienie i żaden z nas pewnie by takiego ciśnienia nie przetrzymał. Nigdy jednak nie słyszałem, aby jego palenie papierosów wywoływało jakieś zgorzenie.

3. Funkcje w zakonie

W zakonie o. Albert pełnił bardzo różne funkcje, od prostego zastępstwa na placówce duszpasterskiej poczynając aż po urząd wyższego przełożonego, który sprawował jako komisarz generalny.

W 1937 r. franciszkanie ponownie odzyskali klasztor w Nieszawie⁷⁶. 17 lipca 1937 r. o. Albert donosił z Nieszawy prowincjałowi, że rektor kościoła franciszkańskiego został mianowany administratorem sąsiedniej parafii, którą musi objąć 1 sierpnia tego roku. Klasztor franciszkański jest bardzo biedny, brakuje

⁷⁴ Teka. AFK, sygn. C. II.

⁷⁵ List do prowincjała, Fryburg 19.10.1931. Teka. AFK, sygn. C.II.

⁷⁶ Katalog Prowincji św. Antoniego i bł. Jakuba Strepy Zakonu Ojców Franciszkanów (Braci Mniejszych Konwentalnych) w Polsce 1993, s. 16.

właściwie wszystkiego. Miasteczko Nieszawa jest ubogie, ale ludność bardzo sympatycznie odnosi się do franciszkanów. Większość mieszkańców, na czele z burmistrzem, chce przyjąć zakonników uroczyście i oficjalnie. Jedyne miejscowy proboszcz patrzy na to wszystko niechętnie. O. Wojtczak prosił prowincjała, aby podał dokładny termin przybycia ojców do Nieszawy, wołałby jednak, aby dla lepszej orientacji przyszły gwardian osobiście przejmował klasztor od księdza rektora⁷⁷.

Po kapitule prowincjalnej (16–18.08.1939) gwardianem w klasztorze lwowskim został wybrany o. Jeremi Chodacki, zaś o. Albert został ekonomem tego konwentu. Pełnił jednak przede wszystkim funkcję rektora studium i głównego jego profesora⁷⁸. Niebawem sytuacja diametralnie się zmieniła, wybuchła bowiem druga wojna światowa, na skutek czego zapanowała panika i wielki chaos. Ten nastrój ogarnął także zakonników, ale nie naszego bohatera. O. Albert w tych dniach, miesiącach i latach okazał się na prawdę wielkim, odważnym, nieugiętym, a nawet bohaterskim człowiekiem. Prowincjał o. Wincenty Boruń, sekretarz prowincji o. Wenanty Pelc i gwardian lwowski o. Jeremi Chodacki przekazali o. Albertowi specjalne pełnomocnictwo: „Niniejszym powierzamy o. dr. Albertowi Wojtczakowi obowiązki gwardiana klasztoru lwowskiego aż do odwołania i dajemy mu wszelkie władze, jakich używają gwardianowie w naszych klasztorach”⁷⁹. Wszyscy trzej wymienieni urzędnicy prowincji, a z nimi także magister kleryków o. Jacek Rosinke i o. Zeno Wierzbicki, 11 września 1939 r. opuścili klasztor i skierowali się do Hanaczowa, a stamtąd folwarczną podwodą ruszyli ku granicy rumuńskiej. Prowincjał zamierzał przeczekać wojnę w Kosowie. Kiedy jednak Armia Czerwona przekroczyła granicę, wszyscy wyjechali do Rumunii, skąd dostali się do Włoch, a niektórzy do Ameryki Północnej⁸⁰.

Prawie wyłącznie na barkach o. Alberta – jak zanotował lwowski kronikarz – spoczywał odtąd ciężar utrzymania klasztoru i obrony tego konwentu przed władzami okupacyjnymi: sowieckimi, potem niemieckimi i powtórnie sowieckimi. 22 września Armia Czerwona zajęła Lwów. Do Lwowa, a także do klasztoru, napływali uciekinierzy z całej Polski. Ponadto, część braci uległa atmosferze paniki i zaczęli nawet zgłaszać chęć wystąpienia z zakonu. Arcybiskup lwowski udzielał wtedy dyspens, dlatego niektórzy prosili o. Alberta, aby się im wystarał o zwolnienie ze ślubów zakonnych⁸¹.

⁷⁷ List do prowincjała, Nieszawa 17.07.1937. Teka. AFK, sygn. C.II.

⁷⁸ Kron. lwow. AFK, sygn. Lwów-53, s. 6.

⁷⁹ Acta Com.1939. AFK, sygn. B-IVa-7, s. 5.

⁸⁰ Tamże; zob. Kołodziej, *Studium franciszkańskie*, s. 159.

⁸¹ Acta Com. 1939. AFK, sygn. B-IVa-7, ss. 5-6; Kron. lwow., AFK, sygn. Lwów-53, s. 4, 10.

Kilka miesięcy później odpowiedzialność, obowiązki i trudności, jakie spadły na o. Alberta, jeszcze się zwielokrotniły. 11 marca 1940 r. generał zakonu o. Beda Hess dokonał nowego podziału administracyjnego prowincji polskich, ponieważ ziemie polskie zostały podzielone na strefy okupacyjne – niemiecką i sowiecką. Z klasztorów, które znalazły się pod władzą sowiecką utworzył generał tzw. komisariat lwowski, do którego włączył również klasztor w Wilnie, zajęty przez Litwę. Komisarzem generalnym dla wszystkich klasztorów i zakonników, znajdujących się pod władzą radziecką, generał zamianował o. Alberta Wojtczaka, z ważnością na trzy lata. Ta nominacja okazała się niezwykle trafna. O. Albert liczył wówczas niespełna 33 lata, w tym prawie 6 lat kapłaństwa i był człowiekiem niezwykle przedsiębiorczym, ambitnym, pracowitym i bardzo troskliwym o sprawy zakonu, co w nadzwyczaj trudnych warunkach wojennych nabierało dodatkowego znaczenia⁸².

Wiadomość o nominacji o. Alberta na komisarza generalnego dotarła do Lwowa 30 marca 1940 r. I tego samego dnia o. Albert ogłosił w klasztorze tę nominację. Kronikarz lwowski tak pisał na temat tej nominacji:

30 marca 1940 o. Albert ogłosił niespodziewanie swoją nominację na komisarza generalnego dla tych części prowincji polskich, które zostały po stronie bolszewickiej. Wszyscy byliśmy zadowoleni, że nareszcie jest jakaś energiczna ręka, która podtrzyma życie prowincji tak niegdyś bujne. Trzeba tu przyznać, że wybór osoby był także opatrnościowy. Był odpowiedzialnym za dobro komisariatu, gdy każde śmiałe pociągnięcie mogło być przyczyną uwięzienia, zesłania za Ural lub nawet śmierci – to mówiąc prosto żaden zaszczyt, a tylko ciężki, bardzo ciężki obowiązek... O. Komisarz pojął jednak swój obowiązek bardzo głęboko i rozlegle i jak dotąd wypełnia go wiernie i z narażeniem życia. Wiele rzeczy było i jest nam nieznane, bo N. O. Komisarz z powodu niepewnych czasów ukrywa cały szereg faktów – z tego jednak co wiemy wnioskujemy się, że poświęcił dużo, takie np., przekradanie się przez granicę dla zdobycia pieniędzy lub branie całego szeregu rekolekcji dużo mówią⁸³.

Równocześnie asystentami komisarza zostali mianowani o. Zygmunt Tomczykowski, definitorem wieczysty i o. Sebastian Radwański, kustosz lwowski. W miejsce o. Wojtczaka, gwardianem klasztoru lwowskiego, komisarz wraz ze swymi asystentami wybrał o. Kamila Wełymańskiego⁸⁴.

⁸² Nominacja, Rzym 11.3.1940. Teka. AFK, sygn. C.II; D. Synowiec, *Franciszkanie konwentualni*, w: Z. Zieliński [red.], *Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939-1945*, Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, Warszawa 1982, s. 492.

⁸³ Kron. lwow. AFK, sygn. Lwów-53, ss. 24-25.

⁸⁴ Acta Com. 1939. AFK, sygn. B-IVa-7, ss. 7-8.

Sytuacja komisarza lwowskiego była niezwykle trudna. Komisariat ten był nie tylko najbardziej terytorialnie rozległy, ale także najliczniejszy pod względem liczby klasztorów na ziemiach polskich. W 1942 r. komisariat ten obejmował 22 domy⁸⁵, które o. Albert co roku systematycznie wizytował. Było to niezwykle wyczerpujące przedsięwzięcie. Podróże odbywał pociągami, w których często był ogromny ścisk, a na stacjach nie można było kupić nawet szklanki wody. Podróżował również rowerem, a także pieszo. Udając się do domów, położonych na północy komisariatu, przybył do Włóżyń, ale tamtejszy proboszcz, z obawy przed bolszewikami nie dopuścił go do ołtarza, zatem rowerem udał się do Pierszaj i tak dopiero w domu zakonnym odprawił mszę św. Mimo ogromnego niebezpieczeństwa dotarł nawet do odciętego granicą Wilna. W tej podróży napotkał wyjątkowo wiele przeszkód. Od Lidy do Ejszykiszek, już na terenie Litwy, musiał wędrować na nogach. W późniejszym czasie szedł piechotą 30 km z Zabrzezia do Pierszaj, a w sierpniu 1941 r. musiał rowerem jechać z Kalwarii Paclawskiej do Lwowa (ok. 80 km). Nic zatem dziwnego, że odczuwał wielkie zmęczenie i wyczerpanie. W czasie wizytacji w Wilnie abp Romuald Jałbrzykowski poinformował go o wielkiej wrogości Litwinów do Polaków. Sejm litewski i prezydent mieli zamiar umieścić wszystkich polskich księży w obozie koncentracyjnym i tylko wkroczenie na Litwę armii sowieckiej uratowało duchowieństwo polskie⁸⁶.

W późniejszym czasie zwizytował także wszystkie domy, usytuowane w centrum i na południu komisariatu. Wszędzie, podczas wizytacji, nie tylko rozmawiał z zakonnikami, ale także głosił w kościele kazania. Wszystkie klasztory były zaangażowane w pracę duszpasterską w parafiach, dlatego zaniedbywano wypełniania ćwiczeń zakonnych, wyjątkiem była Kalwaria Paclawska, gdzie pilnowano wspólnych modlitw. W klasztorach nie prowadzono ksiąg, a rachunki były prowadzone tylko w prowizorycznych zeszytach. Czyniono tak ze względu na obawy przed bolszewikami i niepewność jutra⁸⁷.

Jak wielkie niebezpieczeństwa i trudności wiązały się z odbywanymi przez komisarza podróżami i wizytacjami wszystkich konwentów najlepiej świadczy fakt, że o. Albert w okresie od września 1939 r. do czerwca 1941 r. aż 8 razy był zatrzymywany, a nawet więziony⁸⁸.

Tymczasem we Lwowie, pod panowaniem bolszewickim, atmosfera była straszna. 4 kwietnia 1940 r. został uwięziony profesor Rencki. O Albert czynił starania, aby go uwolnić, ale nie dało się nic zrobić, a żonę jego Sowietci

⁸⁵ Acta Com. 1939. AFK, sygn. B-IVa-7, s. 103-17; D. Synowiec, *Franciszkanie konwentualni*, ss. 498-499.

⁸⁶ Acta Com. 1939, AFK, sygn. B-IVa-7, ss. 13-15, 49, 81.

⁸⁷ Tamże, ss. 18-37; D. Synowiec, *Franciszkanie konwentualni*, s. 499.

⁸⁸ D. Synowiec, *Franciszkanie konwentualni*, s. 492.

wywieźli aż za Ural. W nocy z 9 na 10 kwietnia 1940 r. rozpoczęła się prawdziwa tragedia Polaków. Nastąpiły aresztowania i wywożenie na Syberię i stepy kirgizkie. Dla mieszkańców nowo przyłączonych terenów rozpoczęto wyrabianie paszportów sowieckich. O. Albert zdecydował, że zdjęcia mają być w habcie, co niektórzy bracia przyjęli z wielkim niezadowoleniem. Wielu zakonników chciało wyjechać na Zachód, na stronę niemiecką. Znalazło się zaledwie kilku straceńców, którym – jak napisał sam o. Wojtczak – ostatecznie było wszystko jedno, jaka będzie przyszłość i jaki będzie dla nich koniec. Klerycy przyszli do o. Alberta i pytali, co mają robić. Dał im taką odpowiedź: „Ja zostaję, co będę miał jeść dam i wam, uczyć was będę, jeśli będę wolny. Nie wypędzam, owszem radzę zostać na dolę i niedolę. Jednak nie zatrzymuję, co wybieriecie – wasza będzie, nie moja odpowiedzialność”. Trzech kleryków zdecydowało się na przejście do strefy niemieckiej okupacji. Tymczasem następowały ustawiczne wywózki ludności. 4 lipca także tych trzech kleryków, którzy zdecydowali się wyjechać za kordon, NKWD wywoziło daleko na północ aż pod Archangielsk⁸⁹. Na początku października 1940 r. przed klerykami stanęła groźba poboru do wojska i przerwania studiów. Bolszewicy wezwali kleryków do stawienia się w Armii Czerwonej i rozpoczęły się badania. Na polecenie o. Komisarza oświadczyli, że są już księżmi – dzięki temu ich zwolniono⁹⁰.

Niezwykle uciążliwymi szykanami ze strony władz były rewizje w klasztorze lwowskim. Miały one miejsce już w 1939 r. i w następnych latach. Szczególnie przykra była rewizja 24 czerwca 1941 r. Bolszewicy zarzucali, że ktoś strzelał z ogrodu klasztornego do przejeżdżającego ul. Franciszkańską czołgu i zabił jednego z żołnierzy. A tymczasem strzały padły z bursy ukraińskiej na ul. Kurkowej. Żołnierze wpadli do klasztoru i wszystkich wyprowadzili, także ludzi świeckich, którzy tam mieli schronienie i trzymali przed kościołem, pod karabinami maszynowymi. Dokonano dokładnej rewizji w klasztorze, ale nic nie znaleziono. Podczas wieczornego nabożeństwa dokonano nowej rewizji, a następnie wszystkich ludzi, także z kościoła, zaprowadzono na posterunek milicji. Stamtąd kobiety odesłano, a mężczyźni musieli leżeć pod murem, oczywiście znowu pod groźbą użycia karabinu maszynowego. O północy wszystkich zwolniono. Kościół i klasztor został zamknięty, a przed kościołem czuwał sowiecki żołnierz⁹¹.

⁸⁹ Acta Com. 1939. AFK, sygn. B-IVa-7, ss. 11-12, 17; Kron. lwow. AFK, sygn. Lwów-53, s. 26, 30 nn; Kołodziej, *Studium franciszkańskie*, s. 161.

⁹⁰ Acta Com. 1939. AFK, sygn. B-IVa-7, ss. 36-37; Kron. lwow., AFK, sygn. Lwów-53, ss. 34-35.

⁹¹ Acta Com. 1939. AFK, sygn. B-IVa-7, ss. 74-75; Kron. lwow. AFK, sygn. Lwów-53, s. 53; Por. S. Barcik, *Rafał Władysław Kiernicki – franciszkanin (1912-1995)*, w: „W nurcie franciszkańskim” 9(2000), s. 245.

W następnych dniach nastąpiło bombardowanie miasta. Bomby spadły także na klasztor, wskutek czego nastąpił pożar w jednej jego części w tzw. internacie. Na szczęście pożar udało się ugasić. Rankiem 30 czerwca 1941 r. do Lwowa wkroczyli Niemcy. Uważano ich nawet za wybawicieli spod panowania sowieckiego. Rychło miało się okazać, że było inaczej. Już wkrótce nastąpiły łapanki na ulicach i wywózka na roboty do Niemiec. Gestapo nachodziło także mieszkańców klasztoru i sam komisarz był zagrożony aresztowaniem⁹².

Już za okupacji radzieckiej sytuacja materialna mieszkańców Lwowa i klasztoru stale się pogarszała. Pod okupacją niemiecką było jeszcze gorzej. Panowała straszna drożyzna. Ceny żywności były oszałamiające. W zimie krążyło widmo głodu nad klasztorem. Brakowało także opału - drzewo na opał brano z ocalałego od pożaru internatu. W zimie 1941 r. Lwów był najdroższym miastem w całym Generalnym Gubernatorstwie, np. kwintal kartofli kosztował we Lwowie 1000 zł, w Warszawie 110, a w Krakowie 70. Jeszcze gorzej było z kaszą, tłuszczami itp. Utrzymanie kleryków było nieproporcjonalnie droższe aniżeli w Krakowie, a natomiast stypendia mszalne bardzo małe – we Lwowie 5 zł, a w Krakowie i Warszawie nie mniej niż niż 10 zł. Nic więc dziwnego, że ziemniaki i kapusta w różnych odmianach stanowiły przez cały rok prawie wyłączne pożywienie. W tej sytuacji o. Albert dokładał prawie nadludzkich wysiłków, aby zdobyć pieniądze i żywność. Ciągłe wyjeżdżał, nie tylko do klasztorów, ale i innych parafii, z rekolekcjami, kazaniami odpustowymi lub okolicznościowymi. Cieszył się bardzo, gdy 10 października 1942 r. udało się kupić trochę pszenicy, która obok kapusty i kartofli, stanowiła podstawowy środek wyżywienia. Pszenicę własnoręcznie mieli na małym młynku i w ten sposób mieli razową mąkę na kluski. Na wakacje o. komisarz rozsyłał kleryków do Hanaczowa, Czyszek, Kozielnik i Kalwarii Paclawskiej, mając na uwadze nie tylko ich odpoczynek, ale także ulgę dla biednego klasztoru lwowskiego w utrzymaniu zakonników. W lutym 1942 r. udał się nawet do Warszawy, aby od prowincjała o. Maurycego Mazurka uzyskać jakąś pomoc na utrzymanie kleryków we Lwowie, ale niestety, nic nie uzyskał. O. Maurycy już wtedy pisał do Rzymu, że klasztory znajdujące się w tzw. Ostlandzie (Iwieniec, Dżisna, Zaczepice) i na terenie przyłączonym do Prus Wschodnich (Wilno i Grodno), powinny być wyłączone z komisariatu lwowskiego i wrócić pod jego jurysdykcję, choć z tymi klasztorami mógł utrzymać tylko kontakt listowny, ale nie mógł zdobyć się na wysiłek podobny do podejmowanego przez o. Alberta, aby dotrzeć osobiście do każdego domu, według podziału prowincji z 1939 r. klasztory te jednak jurysdykcyjnie należały do niego. O. Madzurek nie otrzymał jeszcze wówczas odpowiedzi od generała zakonu⁹³.

⁹² Acta Com. 1939. AFK, sygn. B-IVa-7, ss. 161, 169-170.

⁹³ Acta Com. 1939. AFK, sygn. B-IVa-7, s. 76, 82, 87, 101, 108, 161; Kron. lwow., AFK, sygn. Lwów-53, ss. 29, 34-35, 38; D. Synowiec, *Franciszkanie konwentualni*, s. 492.

18 czerwca 1942 r. Gestapo dokonało rewizji, doniesiono bowiem, że w klasztorze jest radio. Radia nie znaleziono, ponieważ wcześniej zostało oddane, jak to nakazały władze niemieckie. 9 sierpnia 1942 r. Gestapo rozstrzelało w Haliczu o. Peregryna Haczełę, o. Remigiusza Wójcika i br. Szczepana Kosiora, razem z kilku Żydami. Pretekstem do tej zbrodni było znalezienie przez Gestapo karabinu pod ołtarzem w kościele św. Stanisława w Haliczu. Właściwie nie wiadomo, skąd ta broń tam się wzięła. Być może podrzucili ją tam Ukraińcy, albo schował ją tam o. Remigiusz. Komisarz o. Albert udał się w tej sprawie do Stanisławowa i interpelował w tamtejszym Gestapo, ale nie zdołał ich uratować, ani kościoła, który został spalony, a sam bardzo mocno się naraził⁹⁴. Nieco później pisał do komisarza generalnego w Krakowie, dziękując mu za przysłane intencje mszalne. Równocześnie informował, że nie może na razie przyjechać do Krakowa, bo ostatnio w podróży miał bardzo niemiłe zajście. W miejscowości Zawada został wraz z innymi zabrany z pociągu na roboty do Niemiec i tylko dziwnym zbiegiem okoliczności się uratował, dlatego odeszła mu ochota do wyjazdów⁹⁵.

W samym klasztorze też nie brakowało zmartwień. W październiku 1942 r. trzeba było odwiedzić br. Honorata Pasewicza do szpitala psychiatrycznego na Kulparkowie. Przedtem musiano go wiązać, gdyż niszczył w kościele ołtarze, dzwonił w dzwony, a nawet w piwnicy wzniecił pożar, który na szczęście ugaszono. Martwił się o. Albert, bo trzeba było opłacać pobyt tego brata w szpitalu, a środków ustawicznie brakowało⁹⁶.

Generał zakonu o. Beda Hess, pismem datowanym w Rzymie 22 grudnia 1942 r., wyłączył z komisariatu lwowskiego klasztory: Grodno, Wilno, Dżisna, Zaczepice i Iwieniec i poddał je pod jurysdykcję prowincjała warszawskiego. Pismo to o. Albert otrzymał od o. Madzurka 20 marca 1943 r. Przyjął je z żalem. Kurczyła się bowiem baza pomocy materialnej dla utrzymania kleryków we Lwowie. 10 października 1942 r. o. Albert skierował pismo do generała, w którym zrezygnował z urzędu komisarza generalnego. Jako racje swojej decyzji podał, że trudno jest mu porozumieć się z prowincjałem warszawskim, a ponadto fakt, że Definitorium Generalne nie wzięło pod uwagę innych okoliczności i wyłączyło północne klasztory spod jurysdykcji komisarza lwowskiego na żądanie o. Madzurka⁹⁷.

Ostatniego grudnia 1942 r. dokonał podsumowania wydarzeń z kończącego się roku. Na pierwszym miejscu wyliczył ograniczenie terenu komisariatu przez przekazanie konwentów północnych pod jurysdykcję prowincjała warszawskiego. Następnie podał, że wyświęconych zostało 13 kleryków na kapłanów; prze-

⁹⁴ Acta Com. 1939, AFK, sygn. B-IVa-7, s. 114; Kron. lwow., AFK, sygn. Lwów-53, ss. 75-76.

⁹⁵ List do o. Komisarza w Krakowie, Lwów, 20.10.1942. Tek. AFK, sygn. C. II.

⁹⁶ Acta Com. 1939, AFK, sygn. B-IVa-7, ss. 162-163.

⁹⁷ Tamże, ss. 11-112, 151-154

prowadził wizytację klasztorów, ale nie wszystkich, gdyż przeszkodziły temu obiektywne trudności; postarał się również o zaopatrzenie w żywność klasztoru lwowskiego na kilka miesięcy; przyjął też siedmiu kleryków z Niepokalanowa na dalsze studia teologiczne. W tym też roku nastąpiło otwarcie nowego kościoła w Kozielnikach koło Lwowa⁹⁸.

29 grudnia 1942 r. generał, za zgodą Definitorium Generalnego, przyjął rezygnację o. Alberta z komisarstwa i zamianował komisarzem od 1 lutego 1943 r. na trzy lata o. Korneliusza Czupryka. Pismo to dotarło do Lwowa 20 stycznia 1943 r. 31 stycznia 1943 r. gwardian lwowski, po obiedzie, odczytał pismo generała o przyjęciu rezygnacji o. Alberta i nominacji o. Czupryka, który następnie w kościele złożył przepisana przysięgę, a bracia złożyli mu homagium. Ustępujący komisarz pożegnał się wtedy z klerykami⁹⁹.

Kronikarz lwowski, pod datą 31 stycznia 1943 r., tak ocenił ustępującego komisarza:

Dziś tracimy tego, któremu większość z nas najwięcej po rodzicach zawdzięcza... Wprawdzie już parę dni temu dochodziły nas głosy o zmianie na urzędzie komisarza, ale nikt nie chciał temu wierzyć. Dopiero przyjazd o. Kornelego Czupryka z Hanaczowa... upewnił nas o tym... W miarę rozważania nad tym, poczęliśmy rozumieć, kogo tracimy. Nawet nie trzeba o tym mówić, jak głębokie więzy łączą nas z nim dzięki tym latom wspólnego utrapienia i walki. Nie będąc wbrew ogólnemu zwyczajowi wymieniał zasług N. O. Komisarza, bo to można byłoby posądzić o nieszczerłość. Jedno tylko powiem, że gdybym mógł wyrwałbym kartki, w których jest cień krytyki jego, i że z nim jednym mogliśmy się zawsze rozumieć. Żał nam, że już odchodzi i to odchodzi przed żniwem. Wziął trud na swe barki, gdy nikt go nie podjął, a odchodzi, gdy głos ludzki mógłby to ocenić. Mieliśmy zamiar pójść się pożegnać i podziękować za to, co uczynił, ale sam przyszedł do nas, wytłumaczył swoje odejście, wyraził swój sąd o każdym z nas i czego się strzec na drodze życia, po czym serdecznie jak ojciec nas pobłogosławił¹⁰⁰.

Jeszcze 31 stycznia 1943 r. nowy komisarz o. Czupryk skierował do zakonników odezwę, w której pisał m.in.:

O. Albert Wojtczak z powodu zdrowia poprosił O. Generała o zwolnienie go z pełnionych obowiązków Komisarza i O. Generał, po dłuższym namyśle, przychylił się do jego prośby. My i następne pokolenia – z wdzięcznością i chlubą będziemy wspominać O. Komisarza jako tego, który w najtrudniejszych czasach, zalcwu hord bolszewickich, nie zawahał się, mimo młodego wieku, ująć w ręce zleconego mu kierownictwa Prowincji - zgromadził rozpro-

⁹⁸ Tamże, ss. 226-227.

⁹⁹ Tamże, ss. 234-235, 236-237, 246.

¹⁰⁰ Kron. lwow. AFK, sygn. Lwów-53, s. 99.

szonych Ojców i Braci, zorganizował i poprowadził studia filozoficzno-teologiczne. Bóg niech będzie najwyższą jego nagrodą, a wdzięczność serc naszych zadatkiem tejże¹⁰¹.

Nowy komisarz przeprowadził w marcu 1943 r. wizytację klasztoru i seminarium lwowskiego. W jego oczach najlepiej przedstawiała się młodzież z seminarium. Podkreślił przy tym, że jest duża zasługa byłego komisarza o. Alberta, który wiele czasu poświęcał klerykom i także w tym kierunku wykazał duże zdolności¹⁰².

Jeszcze 31 stycznia 1943 r. O. Czupryk skierował pismo do generała zakonu, w którym przedstawił na asystentów komisarza generalnego o. Alberta Wojtczaka i o. Krzysztofa Góreckiego. Niewątpliwie generał zatwierdził tę propozycję, choć w aktach nie ma odpowiedniego pisma, jednakże podpis o. Alberta, jako asystenta, widnieje pod ważnymi decyzjami, podejmowanymi przez nowego komisarza¹⁰³.

Niejako na marginesie warto dodać, że 3 lutego 1944 r. o godz. 20.30 bandy ukraińskie, w liczbie od 500 do 600 ludzi napadły na bezbronną wieś Hanaczów, w której znajdowała się placówka franciszkańska. Podpalono wieś w różnych miejscach, spalono 65 domów mieszkalnych i 163 budynki gospodarcze z całym żywym inwentarzem oraz w bestialski sposób zamordowano 55 osób, w tym 17 kobiet i 14 dzieci¹⁰⁴.

W lecie 1944 r. o. Albert został wybrany na przełożonego domu w Czystkach i proboszczem tamtejszej parafii. O jego działalności parafialnej nie ma w aktach właściwie żadnych danych. Na tę działalność bardzo ciekawe światło rzucają wspomnienia o. Maurycego Wszółka:

Ojca Alberta poznałem bardzo wcześnie, gdy miałem chyba dziesięć lat. Miało to miejsce w czasie wojny, jeśli się nie mylę w roku 1943¹⁰⁵. Po o. Aurelim Augustynie przyszedł on do Czystek, mojej rodzinnej parafii, jako nowy proboszcz. Byłem wtedy ministrantem. Pierwsze spotkanie z nim miało miejsce w zakrystii. Nic mogę powiedzieć, by nowy proboszcz spotkał się wśród nas ministrantów ze zbyt wielką sympatią, budził raczej strach. Był bowiem bardzo wymagający gdy chodzi o punktualność, milczenie w zakrystii i precyzję w służeniu do mszy św. Na przykład nie można było „pytlować” ministrantury, ale wymawiać ją powoli i wyraźnie; najtrudniej było wycelować w jego gusty przy lavabo i puryfikacji, by nie wlać za mało czy za dużo wody, bo wtedy się

¹⁰¹ Acta Com. 1943. AFK, sygn. B-IVa-8, s. 3.

¹⁰² Tamże, ss. 6-7.

¹⁰³ Tamże, s. 4, 13, 37, 47, 62.

¹⁰⁴ Acta Com. 1943. AFK, sygn. B-IVa-8, ss. 39-40.

¹⁰⁵ Myli się o. Wszółek, gdyż – jak to zaznaczono – o. Albert został proboszczem w Czystkach w 1944 r.

denerwował. Parafianie początkowo patrzyli na niego dość nieufnie, zwłaszcza, że poprzedni proboszcz o. Aureli Augustyn cieszył się powszechną sympatią i wszyscy go bardzo żalowali. Ale o. Albert dość szybko zyskał sobie wielki autorytet dzięki swoim kazaniom, tak bardzo różnym od tych, które dotąd się słyszało. Były proste, spokojne, bez „tonu kaznodziejskiego” i wygłaszane ze specyficzną swadą. Ludziom bardzo się podobały. Pierwsze kazania zaprezentował podczas nabożeństw majowych. Głosił je codziennie. Po kilku dniach majówki stały się bardzo uczęszczane, o dziwo, nawet przez mężczyzn, tak iż kościół niemal pękał w szwach. Ale uznanie u parafian zyskało mu jeszcze coś innego: proboszcz nie stronił od prac gospodarskich (a franciszkanie w Czyszkach mieli dość duże gospodarstwo i sporo bydła) i to go zbliżyło do ludności. W wielu spawach, a były to czasy trudne, stał się dla czyszeckich parafian punktem odniesienia¹⁰⁶.

Wspominano już, z jakim zaangażowaniem o. Albert dbał o kleryków we Lwowie i zabiegał o nowe powołania kapłańskie i zakonne. Taką samą działalność kontynuował także w parafii czyszeckiej. Niedługo po objęciu tej parafii jako proboszcz ogłosił z ambony, aby zgłosili się do niego chłopcy, którzy w przyszłości chcieliby zostać kapłanami w zakonie franciszkańskim, miał bowiem zamiar na plebani zorganizować dla nich nauczanie, ponieważ publiczne szkoły polskie tam nie funkcjonowały (była wtedy okupacja niemiecka). Jeszcze we wrześniu rozpoczęło się zorganizowane przez proboszcza nauczanie, które objęło kilkunastu chłopców. Lekcje odbywały się po południu przez pięć dni w tygodniu. O. Albert uczył historii Polski, a po lekcjach często rozmawiał z chłopcami i podsuwał im różne książki do czytania z biblioteki parafialnej¹⁰⁷.

Musiał się czuć dobrze na urzędzie proboszcza w Czyszkach, gdyż po wojnie na wykładach często wspominał tę parafię, według niego bardzo urobioną, bo prowadzili ją franciszkanie prawie 500 lat. Urząd ten pełnił do września 1945 r., kiedy to razem z parafianami został przesiedlony do Polski. Przewoził także swoje książki, ale w drodze utracił swoje zbiory, ponieważ celnik sowiecki wziął do ręki egzemplarz pisany po niemiecku i zawyrokował, że to jest faszystowska literatura¹⁰⁸. Po zakończeniu wojny w 1945 r. o. Albert przyjechał do Krakowa, a następnie skierowany został do Gniezna w charakterze profesora filozofii w tamtejszym seminarium franciszkańskim. Ten okres życia zostanie szerzej omówiony w następnym punkcie.

W maju 1951 r. prowincjał o. Wojciech Zmarz powiadomił o. Alberta, który w tym czasie był we Wrocławiu, że prowincjał warszawski o. Hadrian Leduchowski wręczył mu dyplom definitora wieczystego dla o. Alberta. O. Wojciech zaznaczył jednak, że dyplom ten, po dokonanej afiliacji, nie ma ważności w prowincji

¹⁰⁶ Ankieta 2003 – o. M. Wszolek.

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ Kron. lwow., AFK, sygn. Lwów-53, s. 145; E. Kolodziej, *Studium franciszkańskie*, s. 170.

krakowskiej. Na najbliższej kapitule prowincjalnej trzeba będzie dokonać jakby nostryfikacji i wtedy dopiero będzie on uroczystie mu wręczony. O. Wojtczak był obecny na kapitule w 1953 r. jako definitor ex gratia (czasowy). Kapituła dokonała tej jakby nostryfikacji i na tej podstawie bp Michał Klepacz, ówczesny prezes Konferencji Biskupów Polski, w dniu 18 marca 1954 r. wystawił nominację na definitora wieczystego prowincji krakowskiej dla o. Alberta. Nominację taką, oprócz o. Wojtczaka otrzymali wówczas także o. Aleksander Glinka, o. Joachim Bar i o. Apolinary Uchman. Od tego czasu o. Albert w aktach prowincji występuje zawsze z dopiskiem: definitor wieczysty¹⁰⁹. Tytuł ten dawał prawo do udziału w kapitułach prowincjalnych.

W czasie kapituły prowincjalnej w 1956 r. o. Albert został wybrany sekretarzem i ekonomem prowincji. Urząd ten sprawował przez trzy lata. Prowincjałem został wtedy o. Anzelm Kubit, z którym o. Wojtczak odbywał wizytacje klasztorów i spisywał sprawozdania. Sprawozdania takie pisał również z innych wydarzeń w prowincji, jak np. ze zjazdu przełożonych poszczególnych klasztorów, który miał miejsce w 1957 r.¹¹⁰.

Kilkakrotnie o. Albert był kandydatem na prowincjała, ale nigdy nie został wybrany na ten urząd. W wyborach na prowincjała w czasie kapituły prowincjalnej w 1956 r. o. Albert otrzymał: w pierwszym głosowaniu – 4 głosy, w drugim – 8, w trzecim – 9, w czwartym – 9, w piątym – 11, w szóstym – 10 głosów. Prowincjałem wybrano wtedy – jak wyżej już wspomniano – o. Anzelma, zaś o. Albert, na propozycję o. Anzelma, został wybrany sekretarzem i ekonomem prowincji. Trzeba tu zaznaczyć, iż w dokonanym wówczas wyborze prowincjała dużą rolę odegrali klerycy. Grupa ojców, uczniów o. Alberta ze Lwowa dążyła do wybrania go prowincjałem. Powszechnie zresztą mówiono wtedy, że sam o. Albert pragnął tego wyboru. Natomiast klerycy krakowscy, którzy „zastrajkowali” wobec o. Alberta jako profesora (będzie o tym jeszcze wzmianka) agitowali wśród wyborców za o. Anzelmem, a przeciwko o. Albertowi; bali się bowiem, że o. Albert jako prowincjał mógłby wyciągnąć wobec nich poważniejsze konsekwencje. O. Anzelm, po śmierci o. Alberta, napisał w kronice, iż parę razy wysuwano go na prowincjała i byłby energicznym, wymagającym przełożonym. Niektórzy jednak obawiali się jego bezwzględności, surowości i planów, z którymi się wcale nie krył. Stąd nie każdy potrafił do niego się zbliżyć¹¹¹.

¹⁰⁹ List prowincjała, Kraków, 12.05.1951; Bp M. Klepacz, Warszawa, 18.03.1954, Nominacja (odpis dekretu). Teka, AFK, sygn. C. II; Acta Provinciae Poloniae sub tutela S. Antonii Pat. et. B. Jacobi de Strepa ab anno 1931, AFK, sygn. B-IVa-5, ss. 600-601, 714; Acta Provinciae Sti Antonii Patavini ac Beati Jacobi de Strepa in Polonia ab anno 1956 ad annum 1962, AFK, sygn. B-IVa-9, ss. 5, 60-64, 72.

¹¹⁰ Acta Provinciae... ab anno 1956, s. 47, 60-64, 72; Kron. krak., AFK, sygn. A-I-14, s. 394.

¹¹¹ Acta Provinciae... ab anno 1956, AFK, sygn. B-IVa-9, s. 45-46; Kron. krak. AFK, sygn. A-I-14, s. 395; Ankieta 2003 - o. J. Synowiec, o. N. Bajorek. Inny respondent ankiety 2003 – o. I. Maj

W czasie następnej kapitule prowincjalnej w 1959 r. wybory prowincjała były bardzo krótkie, gdyż już w drugim głosowaniu o. W. Zmarz uzyskał 19 głosów i został wybrany prowincjałem. Natomiast o. Albert w pierwszym głosowaniu otrzymał 7 głosów, a w drugim tylko cztery. Na tej kapitule miał dużą szansę wyboru na kustosza kustoszów. Stanowisko to było o tyle ważne, że dawało prawo udziału w kapitule generalnej. W wyborach tych o. Albert otrzymał w pierwszym głosowaniu 6 głosów, w drugim 8 i w trzecim też 8. Również 8 głosów otrzymał wtedy o. Anzelm i jako starszy on został wybrany¹¹².

Jeszcze raz, a było to już przed jego śmiercią, o. Albert był wysuwany na kandydata na prowincjała w czasie kapitule prowincjalnej, która miała w początkach lipca 1962 r. W pierwszym głosowaniu otrzymał wówczas 3 głosy, w drugim 2, w trzecim – 2, w czwartym 1 i w piątym 1 głos. Prowincjałem został wybrany o. Cecylian Niezgoda, który otrzymał 22 głosy¹¹³.

W październiku 1950 r. prowincjał donosił o. Albertowi, który wówczas przebywał w Zakopanem, że Kuria Gneralna postanowiła dokonać rewizji zakonnych konstytucji i postanowiła, aby w każdej prowincji została do tego celu powołana specjalna komisja, składająca się z siedmiu ojców. Prowincjał proponował o. Albertowi podjęcie pracy w tej komisji. W odpowiedzi o. Albert pisał do prowincjała, że nie cieszy się sympatią u współbraci i dlatego wolałby nie należeć do proponowanej komisji. Pisał m.in.:

Atmosfera, jaka mnie otacza w obydwu prowincjach polskich, nie sprzyja samopoczuciu dobremu, więc może także nie pomagać w pracy owej Komisji. Jak dotąd ogół moich projektów był odrzucany – a priori – dlatego, że pochodziły owe projekty ode mnie... Jeżeli mimo to zechce N. O. Prowincjał, bym uczestniczył w owej Komisji – proszę mnie włączyć. Decyzję zostawiam zatem N. O. Prowincjałowi¹¹⁴.

Ta odpowiedź o. Alberta świadczy wyraźnie, że w tej sprawie, jak zawsze, kierował się duchem posłuszeństwa zakonnego.

O. Albert był również spowiednikiem sióstr zakonnych. Miało to miejsce szczególnie w czasie licznych serii rekolekcji, które prowadził dla zakonnice. We Lwowie spowiadał zwłaszcza siostry De Notre Dame, a po drugiej wojnie światowej spowiadał zakonnice szczególnie z rodziny franciszkańskiej¹¹⁵. W aktach

napisał odnośnie do tej właśnie kapitule: „Przed którąś z Kapitul prowincjalnych powiedział do mnie: „jak skończy się Kapituła przyjdź do mnie”. Przeszedłem, powiedział: „chciałem cię zrobić przełożonym, ale mnie nie wybrali na Prowincjała”. Ta wypowiedź świadczy, że o. Albert rzeczywiście pragnął zostać prowincjałem i poważnie liczył się z takim wyborem.

¹¹² Acta Provinciae... ab anno 19566, AFK, sygn. B.IVa-9, s. 200, 203.

¹¹³ Acta Provinciae... a die 2.VII.1962 ad 1966. AFK, sygn. B-IVa-10, ss. 53-54.

¹¹⁴ List prowincjała, Kraków, 7.10.1950; List o. Alberta do prowincjała, Bielsko, 20.10.1950. Teka. AFK, sygn. C. II.

¹¹⁵ Ankieta 2003 – o. C. Niezgoda.

zachowała się jednak tylko jedna nominacja na sprawowanie tej funkcji. W październiku 1960 r. Kuria Arcybiskupia we Wrocławiu zamianowała go na trzy lata spowiednikiem nadzwyczajnym Zgromadzenia Ubogich Sióstr Szkolnych De Notre Dame w Świebodzicach¹¹⁶.

Na początku maja 1959 r. prowincjał otrzymał pismo z Sekretariatu Prymasa Polski z zapytaniem, czy nic nie ma przeciwko temu, aby o. Albert przeprowadził wizytację Zgromadzenia Księżych Salwatorianów w Polsce. Tydzień później o. Albert poinformował prowincjała, że pragnie spełnić jego wolę i przyjąć obowiązki wizytatora, co proponował Sekretariat Prymasa. Niedługo potem Prymas kard. Stefan Wyszyński zamianował o. Alberta wizytatorem. W związku z tym prowincjał zwrócił się do Kurii Biskupiej w Katowicach z prośbą o jurysdykcję dla o. Alberta, mianowanego przez Prymasa wizytatorem apostolskim Zgromadzenia Salwatorianów, gdyż będzie przebywał w domach tego zgromadzenia usytuowanych na terytorium diecezji katowickiej. Prośbę taką wcześniej skierował do prowincjała sam o. Albert. Kuria Katowicka rzeczywiście udzieliła takiej jurysdykcji z ważnością do 1965 r. O. Albert przeprowadził tę wizytację. Napotkał jednak pewne trudności – sam musiał opłacać koszty podróży i stracił dużo czasu. W marcu 1960 r. Sekretariat Prymasa przysłał o. Albertowi dwa egzemplarze dekretu powizytacyjnego oraz dekret nominacyjny dla nowego zarządu tego zgromadzenia. Dla wykonania tych dekretów o. Albert zwołał zainteresowanych na oznaczony dzień i godzinę, ale musiał na nich czekać półtora dnia. Wizytacja salwatorianów zakończyła się z dniem 19 lipca 1960, jak to wyraźnie wskazuje pismo z Sekretariatu Prymasa Polski¹¹⁷.

Warto jeszcze wspomnieć, iż w czerwcu 1961 r. przyszło do prowincjała pismo z Sekretariatu Prymasa Polski, w którym pytano, czy prowincjał nie ma zastrzeżeń, aby o. Albert pełnił obowiązki komisarza Zgromadzenia Braci Albertynów. W odpowiedzi prowincjał odpisał, że sam nie ma nic przeciwko temu, ale zdaje sobie sprawę z trudności, jakie komisarz może napotkać w wykonywaniu tego obowiązku¹¹⁸. Nie ma żadnych danych w aktach, ani żaden z respondentów ankiety nie słyszał o tym, by o. Albert miał takie obowiązki podejmować. Zresztą już w następnym, roku zaskoczyła go śmierć.

4. Profesor

O. Albert najdłużej pełnił funkcję profesora w seminarium, dlatego wydaje się słusznym ukazać tę jego działalność w osobnym punkcie. Zaraz po święce-

¹¹⁶ Pismo Kurii Arcybiskupiej we Wrocławiu, Wrocław, 11.10.1960 r. Teka. AFK, sygn. C. II.

¹¹⁷ List z Sekretariatu Prymasa Polski, Warszawa, 6.05.1959; List o. Alberta do prowincjała, Zakopane, 6.12.1959; Pismo prowincjała do Kurii Biskupiej w Katowicach, Kraków, 8.12.1959; Pismo Kurii Biskupiej w Katowicach do prowincjała, Katowice, 10.12.1959; Pismo z Sekretariatu Prymasa Polski do o. Alberta, Warszawa, 30.03.1960; Pismo z Sekretariatu Prymasa Polski, Warszawa, 19.07.1960. AFK, syn. C. II.

niach kapłańskich został skierowany do seminarium we Lwowie, miał już bowiem dyplom doktora filozofii, uzyskany na uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim. Był wykładowcą różnych przedmiotów, nie tylko filozoficznych. Funkcję profesora pełnił od święceń kapłańskich aż do swojej śmierci w 1962 r., za wyjątkiem jednego roku, a zatem przez 27 lat.

Równocześnie z obowiązkami profesora, przez cały okres okupacji sowieckiej, niemieckiej i znowu sowieckiej we Lwowie, pełnił również obowiązki rektora tamtejszego studium zakonnego, a od 21 grudnia 1943 r. był także wychowawcą, magistrem kleryków, ale tylko do sierpnia następnego roku, bowiem wtedy wyjechał do pobliskich Czystek, mianowany proboszczem tamtejszej parafii¹¹⁹.

W studium franciszkańskim we Lwowie o. Albert przez pięć lat do wybuchu wojny – jak napisał o. Anzelm – bardzo solidnie pracował, miał wtedy 15 godzin wykładów tygodniowo, do których pilnie się przygotowywał i prawie wszystkie pisał. Podobnie było także w czasie okupacji. Na nim spoczywał główny ciężar wykładania filozofii. Kierował wykładami z historii filozofii średniowiecznej i nowożytnej, a także z przedmiotów systematycznych – ontologii, kryteriologii, w 1939–1940 kosmologii, a ponadto w latach 1941–1942 z historii Kościoła i retoryki¹²⁰.

Szczególną aktywność, jako rektor i profesor, o. Albert rozwinął w czasie okupacji. 7 października 1939 r. sprowadził do Lwowa kleryków przebywających na wakacjach w Hanaczowie i w Czystkach, którzy nie mieli jeszcze ukończonej filozofii. Na tamtejszym uniwersytecie istniał jeszcze wydział teologiczny i o. Albert wystarał się u dziekana immatrykulację kleryków franciszkańskich, ale poczynając od drugiego roku, gdyż władze sowieckie zaraz zlikwidowały pierwszy rok, pozostawiając inne roczniki. Rzeczywiście klerycy zaczęli uczyć się na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Trwało to jednak bardzo krótko, ponieważ niezwłocznie został zamknięty cały wydział. Trzeba było utworzyć własne studia filozoficzne. Organizatorem studium filozoficznego, jegorektorem i głównym wykładowcą był znowu o. Albert. Natomiast klerycy, którzy nie mieli jeszcze przerobionej ostatniej klasy gimnazjalnej, przygotowywali się do złożenia matury państwowej. Był to ostatni egzamin maturalny według starego programu wobec polskich profesorów. Po uzyskaniu świadectw maturalnych o. Albert rozpoczął z nimi 28 listopada 1939 r. studia filozoficzne. Latem 1942 r., już po zajęciu Lwowa przez Niemców, o. Albert

¹¹⁹ Pismo z Sekretariatu Prymasa Polski do prowincjała, Warszawa, 23.06.1961; Pismo prowincjała do Sekretariatu Prymasa Polski, Kraków, 13.07.1961. Teka. AFK, sygn. C. II.

¹¹⁸ Acta Com. 1943. AFK, sygn. B-IVa-8, s. 37; D. Synowiec, *Franciszkanie konwentualni*, s. 511; Kołodziej, *Studium franciszkańskie*, s. 160, 167, 168.

¹²⁰ Kron. krak. AFK, sygn. A-I-14, s. 393; Kołodziej, *Studium franciszkańskie*, s. 156; D. Synowiec, *Franciszkanie konwentualni*, s. 511.

przyjął na studia 7 kleryków z Niepokalanowa i 2 z komisariatu krakowskiego. Młodszy klerycy we Lwowie w ukryciu przygotowywali się do matury, którą zdawali w 1943 r. przed tajną komisją¹²¹.

Ze spraw organizacyjnych należy jeszcze wspomnieć, iż pod koniec 1943 r. o. Albert wystąpił z nową inicjatywą wykształcenia zespołu ludzi w różnych dziedzinach. Mieli to być jego uczniowie, których pragnął ulokować w podziemnym uniwersytecie. Jednakże nowy komisarz o. Czupryk, ze względu na trudne warunki, wysłał tych już wyświęconych kapłanów do klasztorów w komisariacie. Udało się o. Albertowi umieścić o. Karola Pałęgę na historii i o. Andrzeja Deptucha na filozofii, natomiast o. Leon Kucharski kontynuował prywatne lekcje muzyki¹²².

Historię filozofii o. Albert wykladał po polsku, natomiast systematyczne nauki filozoficzne w języku łacińskim. O. Emil Kołodziej opisał przebieg studiów franciszkańskich we Lwowie w latach 1938–1944. Podkreślił, iż o. Albert był wychowankiem dominikańskiego uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim i tam się doktoryzował. Stamtąd też przejął tomistyczną koncepcję filozofii i przekazywał ją w scholastycznej formie. Zdaniem o. Emila miało to tę zaletę, że wykład był jasny i wyraźny, ale nudny i kształcił więcej pamięć niż intelekt, zaś wykładowca świadomie faworyzował tę pierwszą; uwidaczniało się to zwłaszcza w czasie kolokwii, kiedy profesor kładł szczególny nacisk na partie pamięciowe. Zarzucił też o. Albertowi, że nie brał udziału w życiu filozoficznym kraju, choć miał ku temu wielkie ułatwienia, gdyż dobrze znał język niemiecki, francuski i łacinę, mógł zatem pisać artykuły do różnych czasopism filozoficznych, jakie ukazywały się we Lwowie. Częste przymusowe wyjazdy rektora, zwłaszcza od marca 1940 r., gdy został mianowany komisarzem generalnym na terenach zajętych przez Sowiec, także nie sprzyjały nauce. Te zarzuty o. Emila pod adresem o. Alberta są papierowe i zupełnie niesłuszne. Przecież o. Albert, pełniąc funkcję początkowo gwardiana, potem także rektora i komisarza generalnego, który co roku wizytował wszystkie odległe klasztory, a przy tym niezwykle aktywnie udzielając się w działalności kaznodziejskiej, nie miał żadnych fizycznych możliwości, aby jeszcze śledzić bieżącą prasę filozoficzną, chwycić za pióro i posyłać artykuły do filozoficznych periodyków. Trzeba było najpierw zapewnić choćby najskromniejsze środki utrzymania, bo głód wtedy zaglądał zakonnikom do oczu. O. Kołodziej doskonale zdawał sobie z tego sprawę, skoro nieco dalej napisał, że w 1941 r. „trudności życia i nauki jeszcze się wzmogły. Przede wszystkim nasilił się skrajny głód... Sytuacja głodowa zmuszała naszych profesorów do wyczerpanej pracy duszpasterskiej: niespożyty w trudach rekolek-

¹²¹ Kron. lwow., AFK, sygn. Lwów-53, s. 11; D. Synowiec, *Franciszkanie konwentualni*, s. 509; E. Kołodziej, *Studium franciszkańskie*, s. 155, 160.

¹²² E. Kołodziej, *Studium franciszkańskie*, s. 168.

cyjnych był o. Albert; z jego też działalności najwięcej przychodziło do klasztoru środków do życia”¹²³.

Wzmiankowano już, że po zakończeniu wojny w 1945 r. o. Albert przyjechał do Krakowa. Zgodnie z podziałem prowincji z 1939 r. został skierowany do prowincji warszawskiej, z terenu której pochodził. W 1945 r. podjął obowiązki profesora filozofii w nowoutworzonym seminarium filozoficznym dla obu polskich prowincji w Gnieźnie. Pełnił te obowiązki przez dwa lata. W 1947 r., jak to już także wspomniano, otrzymał od prowincjała warszawskiego obediencję do Gdyni. O. Anzelm – już po śmierci o. Alberta – napisał, że inni profesorowie w Gnieźnie zbyt odbiegali od filozofii tradycyjnej, zaś o. Wojtczak nie tylko był zwolennikiem scholastyki, ale przypominał innym, aby się jej trzymali. Z tych racji zrzekł się profesury w Gnieźnie i poprosił o afiliację do prowincji krakowskiej¹²⁴. Czy rzeczywiście zaistniał wtedy między o. Albertem a środowiskiem profesorów w Gnieźnie tak poważny konflikt, że stał się przyczyną przeniesienia go na placówkę duszpasterską. Tego dokładnie nie wiadomo.

W październiku 1947 r. o. Albert podjął stanowisko profesora w diecezjalnym seminarium we Wrocławiu. Został także mianowany wicerektorem tego seminarium. Wykładał filozofię na pierwszym i drugim roku, prowadził też ćwiczenia w ramach filozoficznego seminarium naukowego. Jako wicerektor był raczej surowy dla kleryków, dbał o karność, cieszył się jednak ich zaufaniem. Obowiązki te pełnił przez cztery lata. Kiedy Administratorem Apostolskim we Wrocławiu został ks. Kazimierz Łagosz zaczął usuwać z seminarium profesorów, którzy nie zgadzali się z jego poglądami politycznymi. W tej sytuacji o. Albert wrócił do klasztoru. Prowincjał skierował go na roczny urlop w klasztorze w Radomsku¹²⁵.

Warto wspomnieć, że w tym właśnie czasie Prymas Polski kard. St. Wyszyński zwrócił się z prośbą do o. I. Żołnierczyka, który wtedy pełnił obowiązki komisarza generalnego, z prośbą o skierowanie o. Alberta z Radomska do klasztoru w Gnieźnie, aby w tamtejszym Seminarium Metropolitalnym prowadził wykłady z filozofii. Studiowali tam w tym czasie także klerycy franciszkańscy. O. Żołnierczyk odpisał jednak, że z wewnętrznych względów zakonnych nie może posłać do Gniezna o. Alberta. W to miejsce zaproponował trzech innych: o. Mikołaja Tokarskiego, o. Emila Kołodzieja i o. Cecyliana Niezgodę¹²⁶. Wysłano tego ostatniego.

Od września 1953 r. aż do śmierci o. Albert prowadził wykłady we franciszkańskim seminarium w Krakowie. Respondenci ankiety w 2003 r. dosyć

¹²³ Tamże, ss. 156-157, 160, 161, 166.

¹²⁴ Kron. krak. AFK, sygn. A-I-14, s. 394.

¹²⁵ Tamże; List do prowincjała, Wrocław, 21.06.1948; List prowincjała do Kurii Abp we Wrocławiu, Kraków, 13.03.1951; Pismo Kurii Arzbpiej do prowincjała, Wrocław, 5.04.1951. Teka. AFK, sygn. C. II.

dokładnie opisali jego postawę jako profesora, styl jego wykładów, sposób prowadzenia egzaminów, a także jego stosunek do studentów.

O. Albert, jako profesor, zawsze preferował pamięciowy sposób uczenia się. Było to szczególnie widoczne w wykładach i egzaminach z patrologii, ale także z homiletyki i teologii pastoralnej. Wykłady te były prowadzone w języku polskim. Zasadniczo nie dawał żadnych skryptów, a klerycy uczyli się z własnych zapisów, które czynili podczas wykładów. Bywało też i tak, że jeden z kleryków, który znał stenografię (Ambroży Wójtowicz) szedł do pokoju profesora i zapisywał to co mu powiedział o. Albert, a potem inni przepisywali na maszynie. Wyjątkiem był obszerny skrypt do pierwszej części patrologii, oparty na pięciotomowym dziele Bardenhewera *Geschichte der altchristlichen Literatur*, wydanej w latach 1912–1932 we Fryburgu (im Breisgau). Drugą część przerabiano zasadniczo z podręcznika ks. Jana Czujka pt. *Patrologia*, wydanej w Poznaniu w 1953 r. Co do tej pierwszej części (dzieło o. Bardenhewera) to o. Albert, kpiąc z głupoty niektórych zakonników, opowiadał, że dzieło to ocalał w jednym z klasztorów na Ziemiach Zachodnich przed zniszczeniem. Któryś bowiem ze współbraci rzucił je przed piec, w którym miało być spalone jako dzieło bez wartości. O. Albert nie miał patrystycznych studiów, ale jednak znał i kochał tę dziedzinę. Niektórych autorów patrystycznych traktował ze specjalną predykcją. Byli to Ojcowie apostołscy. Klemens Aleksandryjski, Orygenes i św. Augustyn¹²⁷.

O. Albert był zawsze dobrze przygotowany do wykładów. Wykłady z patrologii były jednak – zdaniem niektórych respondentów ankiety – nudnawe, książkowe, ponieważ było to podawanie nazwisk, krótkich życiorysów poszczególnych ojców Kościoła, daty, wyliczanki dzieł i krótko o samej nauce danych ojców. Niektórzy mówili o tych wykładach, że jest to uczenie się litanii do Wszystkich Świętych¹²⁸.

Zdecydowanie ciekawsze były wykłady z homiletyki i z teologii pastoralnej. Homiletykę wykladał z podręcznika *Homiletyka duszpasterska*, autorstwa ks. Zygmunta Pilcha, wydanego w 1935 r. w Kielcach. Te wykłady były jednak ubogacone licznymi uwagami profesora i przykładami z jego własnej praktyki kaznodziej-skiej. Ożywiał je różnymi wypowiedziami, które świadczyły o jego wielkim życiowym doświadczeniu i znajomości ludzkich zalet i słabości. Dawał także wyraz niechęci do próżniaków, którzy zdarzali się także i w zakonnej wspólnotie¹²⁹.

¹²⁶ Pismo Prymasa kard. St. Wyszyńskiego, Warszawa, 8.02.1953; Pismo o. Żołnierczyka, Kraków, 14.03.1953. Tekst. AFK, sygn. C. II.

¹²⁷ Ankieta 2003 – o. J. Synowiec, o. M. Wszolek, o. K. Biskup, o. M. Hałambiec, o. W. Duda.

¹²⁸ Ankieta 2003 – o. K. Biskup, o. N. Bajorek.

¹²⁹ Pewnego razu powiedział z myślą o którymś ze swoich uczniów: „Przyjdzie ci taki stary cudzołóżnik, poklepie cię po ramieniu i mówi: ‘Jak się macie, profesorku?’”. Ankieta 2003 – o. J. Synowiec; Ankieta 2003 – o. M. Hałambiec.

O. Albert nigdy się nie spóźniał na wykład. Nie zdarzyło się również, aby wykłady opuścił, choć czasami przychodził prawie bezpośrednio z pociągu, którym wrócił z wyprawy kaznodziejskiej. Od kleryków wymagał także bezwzględnej punktualności. Jeżeli ktoś się spóźnił i wszedł do sali już po rozpoczęciu wykładu, to go wypraszał słowami: „Hulaj, jegomość, za drzwi”¹³⁰. Piszący te słowa nieraz słyszał podczas wykładu, jak o. Albert mówił, że na egzamin należy wchodzić do jego pokoju z pierwszym uderzeniem zegara, bo za czwartym uderzeniem on może już studenta nie przyjąć.

Praktyczne rady i uwagi o. Alberta były najciekawsze i okazały się później najbardziej potrzebne. Także i tutaj bardzo ważna była punktologia. Profesor w punktach ukazywał, jaki schemat powinien być zastosowany przy opracowywaniu kazania. I tak: najpierw należy obrać temat, o ile nie był już wyznaczony, powinien jednak być to temat szczegółowy, a nie ogólny. Po obraniu tematu trzeba napisać plan i w tym planie uwypuklić to co najważniejsze i to, co kaznodzieja chce przekazać słuchaczom. Podkreślał przy tym, że kazanie nie powinno wzruszać, ale uczyć i tylko uczyć. W kazaniach nie powinno się używać obcych słów, jeżeli są polskie określenia. Przykładów używać, ale tylko pozytywnych. Jeżeli kaznodzieja mówi jakiś wzruszający przykład, to choćby wszyscy płakali, on nie powinien zapłakać – w takiej sytuacji winien wbić sobie w palec duży paznokieć, żeby poczuć ból silniejszy niż wzruszenie. O. Albert radził, aby przez pierwszych pięć lat kapłaństwa kazania pisać w całości i uczyć się ich na pamięć; później można przygotowywać tylko szkice. Jeżeli w trakcie mówienia coś się zapomni, to mówić dalej co się pamięta, a gdy dany fragment się przypomni, to wrócić do niego. Zdaniem profesora, aby mówić płynnie, należy co trzy lata przeczytać trylogię Sienkiewicza, gdyż ten autor ma najpiękniejszy styl. W latach 50-tych XX wieku nie we wszystkich kościołach było nagłośnienie. O. Albert mówił, że w każdym z dawniejszych kościołów znajduje się tzw. „punkt akustyczny” i na ambonie tak należy się ustawić, by mówić na ten punkt, a wtedy będzie dobra słyszalność przez wszystkich obecnych. Radził przy tym, aby zasadniczo nie używać gestów, a jeśli już ktoś używa, to najpierw powinien ćwiczyć je w domu przed lustrem. Podawał też bardzo praktyczne uwagi odnośnie mówienia kazania na otwartej przestrzeni. Jeśli ktoś ma katar, to według niego nie powinien mówić na polu. Gdy się już przemawia na polu, to należy powietrze wciągać nosem, gdyż w przeciwnym wypadku już po kilku zdaniach „głos wysiadzie”. Należy wtedy mówić bardzo powoli i to tak, żeby słyszeć samego siebie. Jeśli to możliwe, to tak się ustawić, by głos miał się od czegoś odbić i wrócić do mówiącego; jeśli słyszy się własny głos, to słyszą nas też wszyscy słuchacze. Głos należy ćwiczyć przez odmawianie długich modlitw

¹³⁰ Ankieta 2003 – o. J. Synowiec, o. N. Bajorek, o. E. Maciejewski.

bez wdychania powietrza. Ponadto zawsze należy używać do spodni paska, ale szerszego, żeby głos mógł się zatrzymać na przeponie - jest to ważne, gdy chce się podnieść głos i krzyknąć. Powtarzał, że potrzeba dwóch rzeczy, aby być kaznodzieją – mieć co powiedzieć i mówić wyraźnie¹³¹. Wszyscy respondenci ankiety bardzo wysoko ocenili te praktyczne uwagi o. Alberta, które później bardzo im pomagały.

Zdecydowanie przestrzegał studentów przed głoszeniem kazań z patosem i nadętością („przeklęty ton kaznodziejski”), jaka cechuje niektórych głosicieli słowa Bożego, którzy udają ludzi wielkich i pełnych cnoty. To właśnie o takich kaznodziejach swego czasu powiedział: „Staje taki na ambonie, naperfurmowany i myśli sobie: „Ecce ego!” Wyśmiewał niektóre słowa i zwroty, stosowane przez kaznodziejów, np. „Najmilsi! Pozwólcie, że wam powiem”. „A jakby ci nie pozwolili, to byś nie powiedział?” – pytał retorycznie¹³².

Jako wykładowca homiletyki wymagał, aby każdy z uczniów napisał różnego rodzaju kazania: na święto Pańskie i Matki Bożej, o dowolnym świętym, niedzielne, a także stanowe i do dzieci. Przed napisaniem każdego z tych kazań trzeba było napisać plan i zanieść profesorowi do zatwierdzenia; plany były zazwyczaj rozwlekłe i dlatego profesor je zawężał¹³³.

O. Albert prowadził ze studentami bardzo ciekawe ćwiczenia homiletyczne. Wieczorami, kiedy już nie było ludzi, starsi klerycy wygłaszali w kościele opracowane przez siebie kazania, oczywiście w obecności profesora i innych kleryków. Profesor wyznaczał dwóch niejako urzędowych recenzentów, z którymi jeden oceniał kazanie od strony treści, a drugi od strony formy. Na najbliższej godzinie wykładowej odbywała się dyskusja, w której głos „urzędowo” zabierali najpierw recenzenci, a potem inni. Dyskusja dotyczyła nie tylko treści kazania, ale także sposobu jego wygłoszenia. Kazania były głoszone z pamięci. O. Albert nie uznawał kazań czytanych, a przynajmniej uważał je za mniej wartościowe. Sam przemawiał zawsze z pamięci i oczekiwał, że jego uczniowie będą go naśladowali¹³⁴.

Bardzo ciekawe i praktyczne były wykłady z teologii pastoralnej. O. M. Wszolek wspomina:

Rozkosze intelektualne przeżywaliśmy jako studenci słuchając wykładów o. Alberta z teologii pastoralnej. Po prostu wisieliśmy mu na ustach. Były bardzo konkretne, życiowe i praktyczne. Wprawdzie trzymał się schematu podręcznika Pilcha (ks. Zygmunt Pilch, *Nauka pasterzowania*, Kielce 1939),

¹³¹ Ankieta 2003 – o. K. Biskup, o. J. Synowiec, o. M. Wszolek, o. N. Bajorek.

¹³² Ankieta 2003 – o. J. Synowiec, o. M. Wszolek.

¹³³ Ankieta 2003 – o. K. Biskup.

¹³⁴ Ankieta 2003 – o. J. Synowiec, o. N. Bajorek.

ale wypełniał go własną, oryginalną treścią. Jak sobie przypominam, ostatni wykład z pastoralnej był na temat: jak urządzić prymicje¹³⁵.

Miał swoje własne notatki i wypisy, i nimi się posługiwał. Wykłady te prowadził według następującego schematu: teologia pasterska w ogólności, parafia i proboszcz, osoba duszpasterza (proboszcz, kaznodzieja, spowiednik), postawa księdza w społeczeństwie, praca w kancelarii, duszpasterstwo rodziny, dzieci, młodzieży, zakonnic, w mieście, na wsi itp. Wykłady były prowadzone w stylu lekkim, gawędziarskim, ale przede wszystkim były bardzo praktyczne, oparte na jego doświadczeniu duszpasterskim (był proboszczem w Czystkach). Szczególnie cenne były jego uwagi na temat spowiadania poszczególnych grup społecznych (rodzice, kobiety w ciąży, narzeczeni, chorzy, chłopcy, dziewczęta, dzieci, klerycy, nałogowcy itd.).

Podkreślał mocno, że przede wszystkim trzeba mieć dużo cierpliwości i nigdy się nie denerwować – „jeśli jesteś zdenerwowany, – mówił – to wyjdź z konfesjonatu, bo więcej narobisz złego niż dobrego”. Nie mówić w konfesjonale przez „ty” – można tak mówić jedynie do dzieci, młodzieży i bardzo starych ludzi; do innych mówić bezosobowo, a już nigdy do księdza nie mówić przez „ty” i nie wchodzić w wielkie szczegóły. Szczególnie z wielką troską należy odnosić się do zakonnic i ludzi zagubionych w życiu religijnym. Zalecał również pobożne odprawianie mszy św., „nie dziwaczyć z liturgią” – mawiał. Pracując już na placówkach duszpasterskich należy z szacunkiem odnosić się do przełożonych; powtarzał: „Jegomość, bądź dobry, to i inni będą dobrzy dla ciebie”¹³⁶.

Egzaminy u o. Alberta należały do najtrudniejszych. Wynika to ze wspomnień właściwie wszystkich respondentów ankiety, zdaniem których profesor był bardzo wymagający. Trudności te wynikały przede wszystkim stąd, że profesor kładł szczególny nacisk na pamięciowe opanowanie materiału. Pierwsze pytanie prawie zawsze brzmiało: „Cośmy to przerabiali?” Należało wtedy wyrecytować tytuły poszczególnych rozdziałów, a także ich podpunkty. Jeśli to się uczyniło, profesor już w dużej mierze był usatysfakcjonowany i stawiał następne pytanie, dotyczące jakiegoś szczegółowego tematu.

Bardzo trudny był egzamin zwłaszcza z patrologii i na przygotowanie tego egzaminu trzeba było poświęcić bardzo dużo czasu. Profesor żądał wiadomości o życiu i nauce ojców Kościoła, ale także podziału ich dzieł na poszczególne grupy (filozoficzne, apologetyczne, dogmatyczne itd.), jeśli dzieła danego autora na takie grupy były podzielone, a także tytułów dzieł (w wypadku ojców łacińskich w oryginale łacińskim). W ocenie egzaminu profesor był wymagają-

¹³⁵ Ankieta 2003 – o. M. Wszolek.

¹³⁶ Na podstawie notatek i wspomnień autora tego biogramu; Ankieta 2003 – o. A. Sajek, o. M. Wszolek, o. E. Maciejewski.

cy i surowy, ale stopnie stawiał sprawiedliwe, choć nie wysokie. Łagodniej traktował pracowitych i solidnych studentów¹³⁷.

Jeden raz doszło do buntu kleryków przeciwko o. Albertowi. Zażądał on, aby studenci do egzaminu z homiletyki, opanowali również okazałych rozmiarów skrypt o. Alberta z historii kaznodziejstwa. Tak było na poprzednich rocznikach, ale tym razem rada pedagogiczna i prowincjał uznali, żeby profesor nie obciążał tym studentów, bo to im nie bardzo będzie potrzebne i zwolniono ich od tego obowiązku. Tymczasem o. Albert wyłożył część tego skryptu i zażądał zdawania tego materiału. Klerycy, mając za sobą decyzję przełożonych, oświadczyli, że nie spełnią tego jego żądania. Profesor uważał jednak, że to jest konieczne dla utrzymania jego prestiżu i bardzo się starał, aby nakłonić kleryków, by jednak przyszli na ten egzamin. Czterech kleryków wyłamało się z tego strajku – profesor postawił im bardzo dobre oceny, a pozostałym za karę obniżył stopnie¹³⁸.

O. Edward Maciejewski wspomina, co mu się przytrafiło podczas egzaminu z teologii pastoralnej. Zdarzenie to jest bardzo charakterystyczne dla postawy o. Alberta wobec studenta:

Nie było do pomyślenia, aby student nie przyszedł na egzamin, albo się spóźnił. Przytrafiło mi się raz w moim życiu studenckim takie zajście, że w tym dniu, kiedy miałem wyznaczony przez Profesora O. Alberta egzamin, rozboleł mnie ząb i musiałem pójść do dentysty, albo z bolącym zębem pójść na egzamin. Wolałem, żeby dentysta wyciągnął mi ząb... do południa, a ja musiałem na godz. 15-tą pójść na egzamin. Więc z pokiereszowaną twarzą poszedłem... Zegar zaczął bić godz. 15-tą zastukałem do drzwi o. Profesora Alberta. Słyszę – proszę... Profesor najpierw dokładnie punkt po punkcie odpytał mnie, a kiedy przyszło do postawienia oceny, popatrzył na mnie i powiada: „Dlaczego facet masz taką pokiereszowaną twarz”. Mówię, że rano miałem usuwany ząb, bo mnie bardzo bolał. A Profesor na to: „jaki miałeś stopień z poprzedniego egzaminu?” Mówię mu, że dobry. Profesor popatrzył na mnie i powiedział: „odpytałem cię i umiesz, ale żebyś na przyszłość wiedział, że po usunięciu zęba nie idzie się na egzamin, więc stawiam ci dostatecznie, a gdyby się to powtórzyło, dostaniesz stopień niedostateczny¹³⁹”.

O. Albert był jedynym z profesorów, który przy egzaminach stosował – mówiąc dzisiejszym językiem – promocję. Już na początku zajęć, czasem nawet na pierwszym wykładzie, ogłaszał, że u niego egzaminy można zdawać

¹³⁷ Ankieta 2003 – o. J. Synowiec, o. K. Biskup, o. N. Bajorek, o. M. Halambiec, o. M. Wszolek, o. W. Duda, o. E. Maciejewski, o. G. Urban.

¹³⁸ Ankieta 2003 – o. J. Synowiec, o. N. Bajorek

¹³⁹ Ankieta 2003 – o. E. Maciejewski.

w dowolnym czasie, jeszcze przed sesją egzaminacyjną i to z całości lub z jakiejś części materiału. Chętnie widział takich śmiałków i był dla nich bardziej wyrozumiały i stawiał im wyższe oceny, aniżeli tym, którzy zdawali egzamin w wyznaczonym czasie¹⁴⁰.

Z powyższych danych wynika, że o. Albert należał do wybitnych, a na pewno do najbardziej oryginalnych wykładowców i egzaminatorów w seminarium.

5. Kaznodzieja

Głoszenie kazań stanowiło jakąś szczególną pasję o. Alberta. Kaznodziejstwu oddawał się z wielkim zaangażowaniem przez całe swoje kapłańskie życie. Już we Lwowie miał sławę wielkiego kaznodziei. Biskup Wincenty Urban zaliczył o. Alberta do wybitnych kaznodziejów miasta Lwowa, który w czasie okupacji przemawiał z zapalem o papieżstwie i posłannictwie Kościoła¹⁴¹. Z całą pewnością należał do wybitniejszych i oryginalnych kaznodziejów franciszkańskich w połowie XX wieku. W młodości - jak napisał już po śmierci o. Wojtczaka o. Anzelm Kubit - mówił z większym patosem, a później bardziej spokojnie, ale słowa płynęły mu łatwo, a przy tym miał głos bardzo przyjemny i umiał przedstawić i spopularyzować nawet trudne prawdy¹⁴².

Wspominano już, iż o. Wojtczak w czasie okupacji Lwowa przez Sowieców, potem przez Niemców i znowu przez Sowieców, nadludzkiem prawie wysiłkiem dokładał, aby zdobyć środki na utrzymanie kleryków. Temu celowi służyły przede wszystkim głoszone przez niego kazania, za które otrzymywał wynagrodzenie finansowe, albo w postaci produktów żywnościowych. Wizytując klasztory w komisariacie lwowskim wszędzie głosił kazania. Często wizytację przeprowadzał w dniach, kiedy w danej miejscowości przypadał odpust. Głosił wówczas po kilka, a nawet po kilkanaście kazań, np. w przypadku odpustu w Kalwarii Paclawskiej. Wygłaszał kazania nie tylko w kościołach, ale także na otwartym powietrzu, zwłaszcza na odpustach, gdy świątynie nie mogły pomieścić zgromadzonego ludu. Nie wszystkie miejscowości, w których głosił kazania odpustowe, zostały zanotowane w aktach. W latach 1940-1943 takie kazania miały miejsce w Horyńcu (przez dwa lata), Hanaczowie (co roku), Czyżykowie, Rybotyczach, Wyżnianach, Kalwarii Paclawskiej (co roku), Iwieńcu, Biłce Królewskiej, Kurowicach i w wielu innych miejscowościach. Sam bywał bar-

¹⁴⁰ Ankieta 2003 - o. M. Hałambiec, o. W. Duda.

¹⁴¹ W. Urban, *Archidiecezja lwowska*, s. 119.

¹⁴² Kron. krak., AFK, sygn. A-I-14, s. 394; J. Brusllo, *Kaznodziejstwo O. Alberta*, s. 97; O. Albert Wojtczak, *Nauczycielka życia, kazania maryjne*. Uzupełnił i przygotował do druku M. Wszolek, Warszawa, ATK, 1985, s. 5; J. Maculewicz, *Obraz Maryi na podstawie kazań Alberta Wojtczaka OFMConv*, w: „W nurcie franciszkańskim” 10(2001), s. 9.

dzo wyczerpany, a mimo to wyjeżdżał na zastępstwo do innych miejscowości (np. do Grodna, Kubiażowa), aby inni kapłani mogli skorzystać z odpoczynku. Oczywiście, pełnił wtedy całą posługę duszpasterską, łącznie z kaznodziejstwem. Kronikarz klasztoru lwowskiego zapisał pod datą 16 czerwca 1943 r., że nie ma prawie kościoła, gdzie by go już nie słyszano, a wszędzie mówi dobrze, nie zdając się na powtarzanie¹⁴³.

Wzmiankowano również, że jako proboszcz w Czyszkach wygłaszał kazania nie tylko w niedziele i święta, ale także codziennie, zwłaszcza podczas nabożeństw majowych.

Prawdziwą pasję o. Alberta stanowiło głoszenie rekolekcji i to zarówno do osób świeckich, jak również zakonników i zakonnice, a nawet do duchowieństwa diecezjalnego. Nie posiadamy, niestety, pełnego wykazu przeprowadzonych przez niego serii rekolekcji. Ale już te wzmiankowane w aktach wskazują na ogromne jego zaangażowanie w tej dziedzinie. Wygłaszał je od pierwszych lat swego kapłaństwa. W lipcu 1939 r. przeprowadził dwie serie rekolekcji dla sióstr Marianek w Kostowcu koło Warszawy, a w sierpniu tegoż roku trzy serie dla wiernych w Czemiowcach w Rumunii. W sierpniu 1940 r. miał siedmiodniowe rekolekcje dla sióstr Benedyktynek łańskich we Lwowie; w październiku tegoż roku – czterodniowe rekolekcje dla wiernych w Biłce Królewskiej przed odpustem Chrystusa Króla. W tym ostatnim wypadku sam zanotował, że te rekolekcje były z dobrym z dobrym skutkiem i dały mu poratowanie materialne dla klasztoru¹⁴⁴.

W marcu 1941 r. przeprowadził trzy serie rekolekcji, w tym – trzydniowe parafialne w Hanaczowie, tygodniowe dla kobiet w kościele Księży Misjonarzy we Lwowie, za które otrzymał słowa pochwały od samego abpa B. Twardowskiego, a na przełomie marca i kwietnia tygodniowe rekolekcje dla wiernych w katedrze lwowskiej. W maju tego samego roku miał już zamówione rekolekcje dla sióstr Marianek we Lwowie, groziło mu jednak niebezpieczeństwo uwięzienia i dlatego jak zapisał: „trzeba było wyjechać na jakiś czas, aby zniknąć bolszewikom z oczu”¹⁴⁵. W styczniu 1942 prowadził ośmiodniowe rekolekcji dla sióstr Marianek w Łomnej. W kwietniu miał dwie serie rekolekcji. W maju tegoż roku sam zanotował: „ostatnimi czasy dużo dawano rekolekcji, zwłaszcza dla zakonnice, bo potrzeba było trochę zarobić na utrzymanie klasztoru we Lwowie”. W sierpniu prowadził sześciodniowe rekolekcje dla kleryków przed przyjęciem przez nich święceń kapłańskich. 16 czerwca 1943 r. kronikarz lwowski pisał, że o. Albert ciągle głosi rekolekcje:

¹⁴³ Acta Com. 1939. AFK, sygn. B-Iva-7, ss. 19, 21-22, 30, 32, 48, 69, 70, 74, 76, 79, 82, 125; Kron. lwow. AFK, sygn. Lwów-53, s. 69, 107.

¹⁴⁴ List do prowincjała, Lwów, 24.05.1939. Tek. AFK, sygn. C.II; Acta Com. 1939, AFK, sygn. B-IVa-7, s. 28, 40.

Zaczął w Wielkim Poście i do dnia dzisiejszego prawie dzień po dniu ma gdzieś czterodniowe, sześciodniowe i ośmiodniowe rekolekcje. Jest to godne podziwu takie poświęcenie się pracy. Obecnie głosi rekolekcje siostrzom Franciszkanom, a na przyszły tydzień siostrzom mariankom w Kubiażowie¹⁴⁶.

Po drugiej wojnie światowej o. Albert z równym, jak w czasach lwowskich, zapalem oddawał się głoszeniu rekolekcji, szczególnie w latach 50-tych XX wieku, kiedy przebywał w klasztorze krakowskim. Niestety, także i z tych lat nie posiadamy pełnego wykazu prowadzonych przez niego rekolekcji, a tylko wzmianki i to już z ostatnich lat jego życia. W sierpniu 1956 r. prowadził rekolekcje dla sióstr de Notre Dame w Świebodzicach, a następnie u Księża Pijarów w Krakowie. W 1958 r. o. Albert przeprowadził dwie serie ośmiodniowych rekolekcji dla przełożonych OO. Reformatów i OO. Bernardynów, po jednej serii dla katechetów OO. Bernardynów, kapłanów OO. Reformatów, Kanoników Regularnych, Saletynów, Pijarów, OO. Franciszkanów Śląskich; ponadto cztery serie dla zakonnic de Notre Dame i Klarysek, a także trzy serie dla wszystkich wiernych – w Radomsku, Gnieźnie i Głogówku oraz jedną serię dla kobiet z Franciszkańskiego Zakonu Świeckich w Krakowie¹⁴⁷. Zatem 16 serii rekolekcji w ciągu jednego roku, a przecież wygłaszał jeszcze kazania nowennowe, o czym będzie jeszcze niżej wzmianka, a także niedzielne.

W następnym (1959 r.) roku kronikarz zanotował, iż o. Albert prowadził w serie sześciodniowych rekolekcji dla zakonnic de Notre Dame w Świebodzicach i w Domaszkowie w archidiecezji wrocławskiej, a ponadto 2 serie pięciodniowych rekolekcji dla Braci Albertynów i Sióstr Albertynek w Zakopanem oraz ośmiodniowe rekolekcje dla przełożonych Sióstr Albertynek także w Zakopanem i jak dodał „szereg innych serii dla zakonów, których nie pamięta”. W adwencie 1960 r. prowadził rekolekcje dla sióstr Skrytek w Otwocku. Na początku czerwca 1962 donosił prowincjałowi, że od 24 do 30 czerwca będzie miał rekolekcje u franciszkanów w Gnieźnie, dlatego nie może przyjąć rekolekcji w Gietrzwałdzie, które są zaplanowane także na koniec czerwca. Nic dziwnego, że ten sam kronikarz zapisał po jego śmierci:

Był też o. Albert wytrawnym rekolekcjonistą, zwłaszcza dla kapłanów i osób zakonnych. Rok rocznie, zwłaszcza z Krakowa, udzielał kilkanaście serii. Rozchwytywali go zakonnicy, zakonnice, kapłani świeccy. Wielu wspominało o jego rekolekcjach jako najlepszych, które słyszeli w życiu, lub jak

¹⁴⁵ Acta Com. 1939, AFK, sygn. B-Iva-7, s. 61, 69.

¹⁴⁶ Tamże, s. 108; Kron. lwow. AFK, sygn. Lwów-53, s. 69, 79, 107.

¹⁴⁷ List do prowincjała, Świebodzice, 6.08.1956. Teka. AFK, sygn. C.II; Kron. krak. AFK, sygn. A-I-14, s. 290; Acta Provinciae Sti Antonii Patavini ac Beati Jacobi de Strepia in Polonia ab anno Dom. 1956 ad annum 1962. AFK, sygn. B-Iva-9, s. 72.

zaznaczali krakowscy księża diecezjalni, że słuchało się go z największą przyjemnością i żalowano, że już skończył¹⁴⁸.

Wzmiankowano już, że w sierpniu 1942 r. o. Albert prowadził rekolekcje dla kleryków przed święceniami prezbiteratu. Po wojnie kilkakrotnie w Krakowie głosił rekolekcje dla diakonów przed święceniami kapłańskimi. Piszący te słowa też był uczestnikiem takich rekolekcji. To było wielkie, niezapomniane przeżycie. Po prostu wisieliśmy u jego ust. Sam rekolekcjonista podziwiał nasze zasłuchanie i mówił, że nie wie, co jest tego przyczyną, treści, które przekazywał, czy też bliskość święceń. Ostatnią serię takich rekolekcji wygłosił w czerwcu 1962 r. o. Anicet Sajek wspomina:

Jako diakon (senior grupy kursowej prosiliśmy na kolanach z ucałowaniem ręki o wygłoszenie nam rekolekcji przed święceniami kapłańskimi w 1962 r. Sam powiedział, że to już ostatni raz da się uprosić! Tak, bo w lipcu tragicznie zginął, a śmierć jego zrobiła wielkie wrażenie na nas. Żalowaliśmy go wszyscy. Co do tych rekolekcji to przez wiele, wiele lat pamiętaliśmy... jego trafne uwagi i wypowiedzi na temat naszej kapłańskiej pracy¹⁴⁹.

Na marginesie niejako warto podać, że w 1960 r. Prymas Polski kard. S. Wyszyński udzielił o. Albertowi władzy erygowania Drogi Krzyżowej w kościołach, kaplicach publicznych lub cmentarzach, a także władzy poświęcania różańców, koronek, krzyży, obrazów i figur oraz błogosławienia i nakładania szkaplerzy¹⁵⁰. Niewątpliwie wiązało się to z jego działalnością rekolekcyjną.

O. Wojtczak pozostawił po sobie kilkanaście serii rozwiniętych szkiców kazań rekolekcyjnych i konferencji ascetycznych, z analizy których wynika, że ich tematyka dotyczyła miłości chrześcijańskiej, śmierci i życia wewnętrznego¹⁵¹. Drukiem ukazały się, staraniem o. J. Bara w 1983 r. pięciodniowe rekolekcje dla przełożonych sióstr zakonnych pt. „Przełożona domu zakonnego”. Książka zawiera 17 konferencji rekolekcyjnych, które do dzisiaj nie utraciły nic ze swej aktualności. O. Albert wielokrotnie głosił rekolekcje dla przełożonych. W kazaniach opierał się na cennym dziełku św. Bonawentury *De sex alis Seraphim*. W naukach tych o. Albert połączył mądrość i doświadczenie św. Bonawentury z własną znajomością życia zakonnego, a także tekstów Pisma Św. i literatury ascetycznej¹⁵².

¹⁴⁸ Kron. krak. AFK, sygn. A-I-14, s. 316, 326, 395; List do prowincjała, Zakopane, 4.06.1962. Teka. AFK, sygn. C. II.

¹⁴⁹ Ankieta 2003 – o. A. Sajek; List do prowincjała, Zakopane, 4.6.1962.

¹⁵⁰ Pismo Prymasa S. Wyszyńskiego, Warszawa, 1.04.1960; Pismo Prymasa S. Wyszyńskiego, Warszawa, 3.05.1960, Teka, AFK, sygn. C. II

¹⁵¹ J. Brusilo, *Kaznodziejstwo o. Alberta*, s. 53.

¹⁵² J. Bar, *Przełożona*, s. 99.

O. Albert szczególnie lubił głosić kazania Maryjne i pasyjne. Pozostawił po sobie w maszynopisie sześć serii kazań nowennowych o Najśw. Maryi Pannie, cztery serie kazań pasyjnych i jedną nowennę o św. Antonim Padewskim¹⁵³. Trzy serie kazań głoszonych w czasie nabożeństw nowennowych przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny o wierze, nadziei i miłości, ogłosił drukiem w 1985 r. o. M. Wszolek¹⁵⁴. W kazaniach o. Albert poruszał przede wszystkim kwestie chrystologiczne i mariologiczne, natomiast w konferencjach ascetycznych podejmował tematykę życia zakonnego. Przede wszystkim czerpał z Pisma Św., którego teksty są zwornikiem jego kazań. Dużo korzystał także z *Summy teologicznej* św. Tomasza, którą w języku oryginalnym miał na swoim biurku obok Biblii¹⁵⁵, a także z dzieł Ojców Kościoła oraz z dokumentów kościelnych¹⁵⁶. O. Jerzy Maculewicz stwierdził, że kazania nowennowe *Maria Królowa*, które o. Wojtczak głosił w 1955 r., są owocem przemyśleń o. Alberta nad encykliką papieża Piusa XII *Ad coeli Reginam*, ogłoszonej 11 października 1954 r. Na podstawie tych kazań o. Maculewicz ukazał królewski obraz Maryi¹⁵⁷.

6. Pisarz

O. Albert był wykształconym człowiekiem, znał obce języki. Studia filozoficzne – jak to już było powiedziane – uwieńczył doktoratem we Fryburgu Szwajcarskim, jednakże poza pracą doktorską niczego w tej dziedzinie nie opublikował. Jego interesowała literatura głównie typu biograficznego¹⁵⁸. Wojenne warunki, w jakich mu przyszło żyć we Lwowie i w Czyszkach, uniemożliwiły mu chwyta- nie za pióro. W latach 1937–1939 układał kalendarz liturgiczny (tzw. rubrycelę), którą następnie drukowano w Niepokalanowie. Natomiast w 1940 r. o. Wojtczak, już jako komisarz, napisał kalendarz liturgiczny, który przepisano na maszynie (przez kalki) i rozesłano do wszystkich domów komisariatu lwowskiego¹⁵⁹.

¹⁵³ Kazania Maryjne: *Wielka Matka Boga*, Kraków 1953; *Która uwierzyła*, Kraków 1954; *Maria Królowa*, Kraków 1955; *Matka nadziei świętej*, Kraków 1958; *Matka pięknej miłości*, Kraków 1960; *Ukoronowana cierpieniem*, Kraków 1961. Kazania pasyjne: *Dalem wam przykład*, Kraków 1954; *Nie chcę śmierci grzesznika, ale...* Kraków 1956; *Tak Bóg umiłował świat*, Kraków 1957; *Przyszł do swoich, a swoi Go nie przyjęli*, Kraków 1958; *Jeżus Chrystus* (tytuł przyjęty przez o. J. Brusilo), Kraków (brak roku wyd.). Kazania o św. Antonim: *Mieć zawsze Boga na pamięci*, Kraków 1957. J. Brusilo, *Kaznodziejstwo o. Alberta*, s. 3, przyp. 7; Ankieta 2003 – o. K. Biskup.

¹⁵⁴ A. Wojtczak, *Nauczycielka życia*, s. 6.

¹⁵⁵ „Ale ten Tomaś mądry!”, Ankieta 2003 – o. J. Synowiec.

¹⁵⁶ J. Brusilo, *Kaznodziejstwo o. Alberta*, s. 23, 96.

¹⁵⁷ J. Maculewicz, *Obraz Maryi na podstawie kazań Alberta Wojtczaka OFMConv*, w: „W nurcie franciszkańskim” 10(2001), ss. 9-13.

¹⁵⁸ Ankieta 2003 – o. M. Wszolek

¹⁵⁹ Listy do prowincjała, Lwów, 2.10.1937; 25.05.1939; Acta Com. 1939. AFK, sygn. B-Iva-7, s. 41.

Dopiero od 1948 r., kiedy był już we Wrocławiu, dużo czasu poświęcał pracy pisarskiej z dziedziny hagiografii. W czerwcu 1948 r. pisał z Wrocławia do prowincjała (był wtedy profesorem i wice-rektorem seminarium archidiecezjalnego), iż umówił się z rektorem i ojcem duchownym, iż po miesiącu pozostaną w seminarium. Natomiast na wakacje wybierał się do klasztoru sióstr Notre Dame w Świebodzicach, bo tam będzie mógł spokojnie pracować i pisać. Prosił przy tym prowincjała, aby na miesiąc wypożyczono mu Dialog *Octavius Minucjusza Feliksa* w tłumaczeniu J. Sajdaka¹⁶⁰.

W dziedzinie hagiografii o. Albert ma spory dorobek. Niestety, sytuacja, jaka wówczas była w Polsce nie pozwoliła mu niczego drukiem opublikować, z jednym małym wyjątkiem. Mianowicie, wspólnie z o. J. Barem przygotował do druku *Dziennik Służebnicy Bożej*, obecnie już błogosławionej, Anieli Salawy, który ukazał się w czasopiśmie *Nasza Przeszłość* 8(1957), ss. 355–406. Dziełko to, wydane jako oddzielna pozycja książkowa, ukazało się w 1989 r., staraniem o. J. Bara i przyczyniło się do rozgłoszenia sławy świętości, a następnie do beatyfikacji Anieli¹⁶¹.

O. Albert pozostawił po sobie w rękopisie cztery obszernie biografie świętobliwych osób, które znane były w Polsce z licznych odpisów maszynowych. Były to życiorysy św. Maksymiliana, bł. Anieli Salawy, sługi Bożego o. Wenantego Katarzyńca i świętobliwego o. Melchiora Fordona¹⁶². W 1971 r. ukazał się jego artykuł „Duchowa sylwetka O. Maksymiliana Kolbego” w dziele zbiorowym: *Studia o ojcu Maksymilianie Kolbem*, ss. 61–139. Bardzo obszerny życiorys tego Świętego pt. *O. Maksymilian Maria Kolbe* został wydany w Niepokalanowie w 1982 r. w dwóch tomach, z których pierwszy obejmował 312, a drugi 255 stron. W 1983 r. Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych wydał jego znowu obszerną biografię Anieli Salawy, obejmującą 281 stron; na końcu tej książki dołączono także *Dziennik Anieli* (ss. 283–337). Trzecie dzieło hagiograficzne o. Alberta *O. Wenanty Katarzyniec (1889–1921) franciszkanin* zostało wydane w Krakowie i obejmuje 212 stron.

Szkoda, że dotychczas tylko w maszynopisie pozostaje opracowany przez o. Alberta życiorys o. Melchiora Fordona, Kraków 1956, obejmujący aż 573 strony¹⁶³. Wszystkie biografie, zwłaszcza św. Maksymiliana, są bardzo solidnie opracowane i oparte na źródłach i to zarówno archiwalnych, drukowanych, a także na zeznaniach osób, które знаły te postacie. Czytając te życiorysy ma się jednak czasem wrażenie pewnego jakby krążenia i powtarzania. Taki już był styl o. Alberta, ale to nie umniejsza wartości tych opracowań.

¹⁶⁰ List do prowincjała, Wrocław, 21.06.1948. Teka. AFK, sygn. C. II.

¹⁶¹ Kron. krak. AFK, sygn. A-I-14, s. 395; J. Bar, *Wojtczak*, s. 525.

To nie był koniec jego pracy hagiograficznej. Cztery już lata gromadził materiały dla opracowania życiorysu – wtedy jeszcze sługi Bożego, dziś już beatyfikowanego – o. Honorata Koźmińskiego. Prosimi go o napisanie tej biografii kapucyni warszawscy. Nie ukończył tej pracy, przerwała ją jego śmierć. Nie przyjął żadnego wynagrodzenia za tę pracę, oświadczył bowiem, że może przyjąć dopiero po ukończeniu tego życiorysu. Pozostałe po o. Albercie rękopisy i inne materiały o. Joachim Bar oddał kapucynom. Planował również opracować życiorys świątobliwego arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (dziś już też jest beatyfikowany) i gromadził odpowiednie materiały, ale i tę pracę przerwała jego tragiczna śmierć¹⁶⁴. Pragnął napisać jeszcze jeden życiorys świątobliwej osoby. Dowiadujemy się o tym z listu, jaki zaraz po śmierci o. Alberta, pisała do prowincjała przełożona zgromadzenia Sług Jezusa z Warszawy:

Opatrzność Boża związała nasze Zgromadzenie w sposób szczególnie bliski z osobą Zmarłego, gdyż spotykając się z nami jako rekolekcjonista, zwrócił uwagę na Czcigodną postać naszej Założycielki śp. Matki Eleonory Motylowskiej. Zainteresowany jej osobowością, świętością jej życia, zapragnął napisać jej monografię. Na życzenie śp. O. Alberta przesłałyśmy mu część materiałów i niedawno doniósł nam, że tą już daleko doprowadził¹⁶⁵.

Warto jeszcze nadmienić, że o. Albert, kiedy w latach 50-tych XX wieku był profesorem w seminarium zakonnym w Krakowie, podczas konferencji profesorskich proponował założenie wydawnictwa seminaryjnego. Mówił, że gdyby każdy z profesorów co roku napisał jeden artykuł do takiego wydawnictwa, to miałyby ono wielki sens¹⁶⁶.

Zakończenie

Autor zdaje sobie sprawę, że nie ukazał gruntownie różnorodnych talentów, jakie kryły się w osobie o. Wojtczaka. Wnikliwsze badania z pewnością poszerzyłyby ten temat. Dobrą analizę kaznodziejskiej działalności o. Alberta ukazał o. J. Brusilo, jak to zresztą wzmiankowano. Mam jednak nadzieję, że ten biogram przypomni współbraciom zakonnym, a także i zainteresowanym ludziom

¹⁶² Kron. krak. AFK, sygn. A-114, s. 395; C. Niezgoda, *O. Albert Wojtczak*, s. 11; A. Wojtczak, *Nauczycielka życia*, s. 6.

¹⁶³ J. Bar, *Wojtczak*, s. 526.

¹⁶⁴ Ankieta 2003 – o. C. Niezgoda; C. Niezgoda, *O. Albert Wojtczak*, s. 11; Kron. krak. AFK, sygn. A-1-14, s. 395.

¹⁶⁵ List do prowincjała, Warszawa-Sewerynów, 16.07.1962. Teka. AFK, sygn. C. II..

¹⁶⁶ Ankieta 2003 – o. C. Niezgoda.

świeckim, tę postać i uchroni ją od zapomnienia. O. M. Wszolek pięknie napisał we wspomnieniu o o. Albercie: „Oprócz solidnej wiedzy o. Albert odznaczał się mądrością życiową. Było to wynikiem jego bogatego doświadczenia i przemyślenia różnych problemów. Umiał więc też mądrze poradzić innym. Dlatego też wielu kleryków seminarium diecezjalnego we Wrocławiu i naszych w Krakowie chętnie udawało się na rozmowy z nim, by zasięgnąć rady nawet w sprawach bardzo osobistych. Z tych rozmów dużo się korzystało”¹⁶⁷.

Summary

Symeon Józef Barcik OFMConv

Father Albert Wojtczak (1907–1962)

Father Albert was one of the most prominent Polish Franciscans of the 20th century. He entered the Franciscans in 1926. In the years 1929–1932 he studied in the University of Swiss Fryeburg and received the degree of Doctor of Philosophy. In 1934 he was ordained a priest and sent to Lvov as a principle professor of philosophical curriculum. WWII was the period of greatest trial for Father Albert. He became the superior of the monastery in Lvov as well as the rector of their Institute. Soon after he became Superior General of all monasteries under Soviet rule. In those difficult years of Nazi and then Soviet occupation, Father Albert proved himself enterprising, hard working, caring and even heroic by assuring economical existence of the monasteries and intellectual formation of seminarians. He was constantly traveling, visiting monasteries, and giving retreats in order to provide for the seminarians. He was giving lectures as well. He served as a professor since the day of his ordination until his death. This included three years as a professor and vice rector of the diocesan seminary in Wrocław. He taught history of philosophy and after WWII he taught patrology, pastoral theology and homily preparation. The last two subjects were taught using very practical aspects. The passion of his life was giving homilies and he gave all his life to it. He had also significant achievements in the area of hagiography. He wrote four comprehensive biographies of servants of God. Three of them were published but only after his death. He died tragically in the mountains that he loved so much.

¹⁶⁷ Ankieta 2003 – o. M. Wszolek.